Ceny ogłoszeń za wys. 1 mm.
I strona — 5 szpalt . . . Zł. —.70
Tekst — 5 „ . . . „ —.60
Reklamy — 5 „ . . . „ —.40
Zwyczajne — 8 „ . . . „ —.20
Cyfrowe — 8 „ . . . „ —.40
Nekrologi — 5 „ . . . „ —.40
Drobne za wyraz 15 gr. Dla poszuk. pracy 8 gr.
Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada
Konto czek. PKO. Nr. 8575
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

DZIEŃ POLSKI

Cena egz. 20 gr.
WARUNKI PRENUMERATY MIESIĘCZNIE:
W Warszawie z odnoszeniem Zł. 5.—
Na prowincji z przesyłką pocztową „ 5.—
Zagranicą z przesyłką pocztową „ 10.—
Zmiana adresu . . . . „ —.50
Redakcja rękopisów nadesłanych nie zwraca
WARSZAWA, SZPITALNA 1
TELEFONY: REDAKCJI 630-54. ADMIN. 649-04

Nr. 12. **Warszawa, Niedziela 15 Stycznia 1933 r.** **Rok X.**

Polska i Włochy

Przed dwoma tygodniami występując przeciw niewłaściwemu ujmowaniu przez część prasy stosunku naszego do Włoch w związku z zatargiem włosko-jugosłowiańskim i wzywając do ujmowania go nie pod kątem wielkich haseł, ale realnej rzeczywistości, pisaliśmy: „Rzeczywistość powiada, że zamiast dawać Włochom lekcje metody politycznej należy się zabrać do szukania punktów wspólności naszych interesów, lecz nie z Jugosławją przeciw Włochom, ale z Włochami przeciw Niemcom. Punkty te są: kto chce odebrać Polsce Pomorze, ten gotów dokonać Anschlussu Austrji, a pojutrze wyciągnie rękę po włoski Tyrol, a zapewne i po Tryest. Dziecińczęsto jest chyba sądzić, że kierownicy polityki włoskiej tej konsekwencji nie widzą. Mussolini dał zresztą niedawno w sprawie Anschlussu — dość wyraźnie dowody, że potrafi przemawiać do Niemiec jasno i zrozumiale. Należy tylko znaleźć wspólny z nim język. Nie wątpimy, że polityka polska odnaleźć go potrafi“.

Tak określone stanowisko nasze spotkało się z tej samej strony z nowemi głosami sprzeciwu, a protesty wzmogły się jeszcze, gdy rozeszła się wiadomość, że wiceminister spraw zagranicznych hr. Szembek, wyjechał na urlop wypoczynkowy do Włoch. Wiadomości podawane przez prasę obcą, że urlop ten wyzyska dla zetknięcia się z kierownikami rządu włoskiego i omówienia z nimi aktualnych zagadnień politycznych przyjęła prasa nar-dem. głośnemi zaprzeczeniami. Niespodziewanie dopiero nastąpiła zmiana. Przestano się doszukiwać ostrza antyfrancuskiego w możliwości zacieśnienia stosunków polsko-włoskich, poczęto oceniać sprawę trzeźwiej, spokojniej i objektywniej. Nie zdradzimy tajemnicy, że na to niespodziewane otrzeźwienie wpłynęły bynajmniej nie nasze argumenty, ale objektywne stanowisko zajęte w tej sprawie przez opinję francuską, a przedewszystkiem przez dobrze poinformowany „Temps“.

Czy należy szukać sensacyjnych wyjaśnień wizyty hr. Szembeka? Nie sądzimy. Wszak, nie po raz pierwszy polityk polski jedzie do Rzymu. Mimo, że wizyta nad Tybrem wzbudza żywe zainteresowanie w kołach dyplomatycznych, wydaje się, że niema — wbrew różnym przypuszczeniom — konkretnego programu rokowań. Chodzi przedewszystkiem o omówienie zagadnień polityki ogólnej, obchodzących obydwa państwa i o starania, by wzmocnić uczucia sympatji między Włochami a Polską. Z obydwóch stron istnieje pragnienie zrobienia wysiłków, ażeby współpraca włosko-polska stała się ściślejsza i bardziej czynna. Sądzą, że istnieją liczne zagadnienia europejskie, interesujące w równym stopniu Polskę i Włochy i mogące być przedmiotem rozmów, mających na celu konsolidację polityki zewnętrznej dwóch narodów.

Wydaje się, że dyplomacja włoska odegrała w tym czasie czynną rolę w Warszawie w ostatnich kilku tygodniach i że zostały zrobione pewne awanse. Należy też zwrócić uwagę na to, że prasa włoska, przemawiając na rzecz rewizji traktatów, nie zajęła otwarcie stanowiska wobec korytarza polskiego. Sam Duce mówił wprawdzie o konieczności poddania rewizji pewnych absurdów terytorjalnych, lecz trzymał się zawsze przezornie w obrębie ogólników. — Słowem, mimo różnic, jakie może wywoływać w dwóch krajach problemat rewizji traktatów, w Rzymie sądzą, że wiele względów usprawiedliwia w tej chwili równoległe działanie polityczne Włoch i Polski“.

W kilka dni później rzymski korespondent „Temps'a“ wyjaśniał jeszcze, że naogół rząd, prasa i koła polityczne włoskie, mimo głoszenia otwarcie hasła rewizji traktatów, zawsze okazywały największą oględność w sprawie t. zw. korytarza polskiego, i dodawał, że Włochy faszystowskie dawały wiele wyrazów sympatji dla Polski i że starały się utrzymać równowagę między Polską a Niemcami. Zapytywał wreszcie, czy uda się Polsce uzyskać wyraźne sprecyzowanie stanowiska Włoch w sprawie polsko-niemieckiej.

Na tle tych wiadomości „podejrzliwe“ głosy zamilkły odrazu i nic dziwnego, skoro czołowy publicysta „Gazety Warszawskiej“, który trzeba to przyznać, zajmuje w sprawach włoskich najbardziej rzeczowe z prasy opozycyjnej stanowisko, nie wahał się stwierdzić, że: „jest rzeczą zrozumiałą i uzasadnioną, że polityka polska pragnie być czynna na gruncie włoskim. Wobec poczynań polityki niemieckiej, trzeba być czynnym wszędzie, a więc i we Włoszech“.

Ta oczywista prawda, „podejrzana“ przed dwoma tygodniami na łamach naszego pisma, stała się odrazu przekonywującą, gdy wygłosił ją naczelny organ narodowej demokracji.

Stanowisko opinji francuskiej jest proste i zrozumiałe. Francja chce porozumienia z Włochami, co więcej nietylko chce, ale robi w tym kierunku bardzo poważne posunięcia, wysuwając na placówkę rzymską sen. Jouvenela z misją doprowadzenia do skutku entente włosko-francuskiej. Trudno, aby w tych warunkach nie uznawano ze strony francuskiej interesu Polski w dojściu do porozumienia z Włochami, w aktualnych sprawach naszej polityki zagranicznej.

Stanowisko całej rozsądnie myślącej opinji polskiej w sprawie stosunku naszego do Włoch było zawsze proste: niema żadnych istotnych przeciwieństw między Polską a Włochami, istnieje natomiast wiele interesów wspólnych. Do tych wspólnych interesów po stronie negatywnej znajduje się stosunek do Niemiec po stronie pozytywnej stosunek do Francji. Jeśli porozumienie francusko-włoskie ma ogromne walory tak dla Francji jak dla Włoch, to wcale nie mniejsze ma ono dla nas. Stanowi ono główną dziś podstawę pokoju europejskiego i bezpieczeństwa Polski. Pragnąc tego porozumienia niema jednak Polska powodu do siedzenia z założonemi rękoma, przeciwnie obowiązkiem naszym jest w porę stawiać na porządku dziennym nasze postulaty, a nie czekać, czy ktoś inny zechce się niemi zainteresować. Nie wiemy oczywiście, czy hr. Szembek swój urlop wypoczynkowy we Włoszech wykorzystać zechce dla pertraktacyj, o jakich mówi prasa obca. Sądzimy jednak, że aktywna działalność dyplomacji polskiej na gruncie włoskim jest w tej chwili bardziej niż kiedykolwiek potrzebna.

Czyżby Hoover zapomniał?

Paryż 14 stycznia.

(PAT) Twierdzenie Hoovera, jakoby senat nie powziął żadnego zobowiązania wobec Francji podczas rozmów Hoovera z Lavalem, są omawiane przez liczne dzienniki, które zamieszczają obszerne komentarze w słowach bardzo surowych dla Hoovera. „Figaro“ pisze, że Hoover, który zamierza ogłosić książkę w sprawie długów, uczyniłby lepiej zachowując milczenie i wyznając błędy, które zostały już uznane przez Amerykanów podczas ostatnich wyborów, o czem świadczy ich wynik i porażka Hoovera. „Ami du Peuple“ występuje energicznie przeciwko spóźnionemu dementi Hoovera stwierdzając, iż kieruje się on wyłącznie swemi osobistemi względami politycznemi. Laval oświadczył w rozmowie z przedstawicielem „Petit Parisien“, **iż informacje, ogłoszone przez „N. Y. Times“ są w jaskrawej sprzeczności z komunikatem oficjalnym, parafowanym przez Lavala i Hoovera.** Laval niema nic do odpowiedzenia w tej sprawie, uważając nawet, iż rzekome oświadczenie, przypisywane Hooverowi, brzmi nieprawdopodobnie. „Le Matin“ przytacza tekst komunikatu, ogłoszonego podczas rozmów waszyngtońskich oraz komentarze Lavala, uczynione bezzwłocznie po odczytaniu komunikatu. Laval wówczas powiedział: Należy podkreślić trzy rzeczy: **1) związek pomiędzy długami a odszkodowaniami, 2) obietnicę układów w okresie depresji, 3) powrót planu Younga.** Laval w wywiadzie z „Excelsiorem“ wyraża zdziwienie z powodu oświadczenia Hoovera, któremu stanowczo zaprzecza przypominając, że sprawa długów i odszkodowań miała być bezwzględnie związana.

Laval prostuje.

Londyn 14 stycznia.

(Tel. wł.) W wywiadzie, udzielonym przedstawicielowi „Timesa“ senator Laval oświadczył, że wbrew różnym innym enuncjacjom pochodzącym rzekomo od prezydenta Hoovera zawarte w komunikacie oficjalnym, wydanym z okazji wizyty premjera Lavala w Waszyngtonie — wyrażenie **„zobowiązania rządowe“ dotyczy właśnie sprawy reparacyj i długów wojennych.**

O losy gabinetu.

Paryż w styczniu.

Plany p. Cheron. — Ciężkie położenie gabinetu. — Krótka pamięć Hoovera. — Konieczna ostrożność.

W przyszłym tygodniu rozstrzygnie się los gabinetu Boncour i finansów francuskich. We wtorek lub środę przedłoży minister skarbu Cheron swój plan sanacyjny izbie, i od przyjęcia, jakiego doznają jego pomysły zależy dalszy rozwój wypadków.

Plan Cherona nie zawiera wielkich niespodzianek i jest dość prostolinijnie ułożony. Oszczędności i nowe podatki, oto wszystko co proponuje wielki podskarbi republiki; ale oszczędności są dotkliwe, a nowe podatki jeszcze dokuczliwsze. Przedewszystkiem — redukcja płac urzędniczych o 5 proc. budzi poważne zastrzeżenia w radykalnych kołach parlamentarnych, gdyż jest bardzo niepopularna i może łatwo popchnąć rzesze urzędnicze w stronę opozycji. Na redukcję nie chcieli się dotychczas godzić socjaliści, również przeważnie ze względu na popularność, — a ponieważ prawica będzie w każdym razie głosować przeciwko rządowemu przedłożeniu, gabinet może uzyskać większość jedynie przy poparciu grupy socjalistycznej. O to poparcie toczą się obecnie dyskretnie rokowania i p. Paul-Boncour będzie zmuszony rzucić na wagę cały swój autorytet, aby swego eks szefa Leona Bluma przekonać że jeżeli nie uratuje teraz rządu — do władzy przyjdzie gabinet narodowej koncentracji, z frontem zwróconym przeciwko socjalistom. Sytuacja jest więc niepewna zwłaszcza, że i inne szczegóły planu finansowego Cherona natrafiają na opór nawet wśród radykałów. Ale minister skarbu zawsze ma w zanadrzu argument, że dotychczas nikt nie wymyślił lepszego pokrycia niedoboru. Natomiast opozycja twierdzi, że najlepszym sposobem załatania deficytu — jest pożyczka wewnętrzna, której jednak gabinet obecny nie otrzyma, ponieważ nie budzi zaufania wśród kapitalistów.

Organizacje urzędnicze już rozpoczęły walkę z projektem redukcji płac. Delegacja funkcjonarjuszy państwowych odwiedziła premjera; rozmowa nie dała rezultatu; obie strony pozostały na swoich pozycjach. Również przedstawiciele drobnego handlu i przemysłu zaprotestowali przeciwko podwyższeniu podatku obrotowego, względnie przeciwko ściąganiu zaległych podatków. Ta kategorja wyborców ma wielkie znaczenie dla partji radykalnej, która wśród nich liczy najwięcej zwolenników. Wreszcie federacja b. kombatantów ogłosiła oświadczenie, w którem z oburzeniem podkreśla że rząd domaga się od niej nowych ofiar. Słowem plan Cherona poruszył i zaniepokoił szerokie koła obywatelskie, a ponieważ parlament francuski jest zawsze nadzwyczaj czuły na wszelkie drgnienia opinji publicznej, wszystkie te manifestacje mogą wpłynąć na rezultat głosowania.

Pozostaje jeszcze autorytet Herriota, który zachowuje się dotychczas z wielką rezerwą, od którego jednak zależy wotum większości partji radykalnej. Nie jest on wielkim przyjacielem „młodoturków“, z którymi miał już szereg osobistych konfliktów, a którzy w obecnym gabinecie są bardzo licznie reprezentowani. Do niego jednak będzie musiał rząd apelować, jeżeli chce uniknąć obalenia planu finansowego, coby go zmusiło do dymisji. Czy Herriot zdecyduje się poprzeć rząd bez zastrzeżeń — niewiadomo. Prowadzi on obecnie poufne rozmowy z premjerem w tej sprawie. W każdym razie sytuacja gabinetu jest trudna i niepewna i prawdopodobnie aż do chwili decydującego głosowania w izbie, nikt nie przewidzi, jak się obrócą jego losy.

* * *

Odporne stanowisko Hoovera wobec problematu długów europejskich, wywołało we Francji wielkie niezadowolenie zwłaszcza, gdy sobie przypomniano, jakie obietnice prezydenta wywiózł z Waszyngtonu przed paru laty ówczesny premjer francuski Laval. Hoover uznał wtedy ścisły związek pomiędzy reparacjami i długami francuskimi i przyrzekł — dość wyraźnie — że w razie uchylenia reparacyj nastąpi rewizja układów dłużniczych. Przypomniano obecnie ten fakt Hooverowi, który — ku niemałemu zdziwieniu, wszystkich świadomych rzeczy — wyparł się stanowczo swoich ówczesnych obietnic! Tymczasem dla Francji jest to sprawa zasadnicza, — gdyż opróżnienie Nadrenji pozbawiło ją ostatniego środka presji na Niemcy; gdy zaś Hoover, chcąc ratować kredyty amerykańskie w Niemczech, wywarł nacisk na ówczesny rząd francuski, aby zrezygnował z reparacyj, warunkiem przyzwolenia Francji była rewizja długów zaciągniętych przez nią w Ameryce. Gdy ta sprawa weszła na tapet, nagle zawiodła Hoovera pamięć! Zapomniał najzupełniej o swojej rozmowie z Lavalem i żądał od Francji bardzo natarczywie zapłacenia zaległej raty.

Cały ten epizod odbił się przykrem echem w prasie francuskiej, a p. Laval był zmuszony prostować twierdzenia Hoovera i przypomnieć mu autentyczną treść prowadzonych swego czasu w Waszyngtonie rozmów.

Zajście to ma jeszcze o tyle wewnętrznopolityczne znaczenie, że usprawiedliwia stanowisko parlamentu francuskiego, który — jak wiadomo — sprzeciwił się zapłaceniu raty amerykańskiej i obalił przy tej sposobności gabinet Herriota.

* * *

Propaganda rewizjonistyczna, prowadzona przez Niemcy — przenika oczywiście także do Francji, ale nie w tym stopniu, jakby to można wnioskować z głosów niektórych polskich dzienników. W ogólności należałoby nieco ostrożniej oceniać wpływy niemieckie — i nie wyolbrzymiać tego niebezpieczeństwa. Polityka zagraniczna francuska nie zależy od nastrojów czy interesów tej czy innej — nawet bardzo wpływowej osobistości czy grupy, ale ma drogę wytkniętą przez interes państwa. Nie należy z każdego artykułu dziennikarskiego lub odezwania się jakiegoś polityka, wyciągać odrazu skrajnych wniosków. W swoich wielkich, zasadniczych linjach polityka francuska nie podlega chwilowym fluktuacjom. Zwłaszcza stosunek do Polski jest ustalony nietylko przez tradycyjne sympatje narodu do narodu, ale przez niewątpliwą wspólność interesów. Są niezawodnie jednostki bezkrytyczne, albo też podlegające czysto materjalnym wpływom, którym się wydaje, że bez wielkiego ryzyka można pozyskać Niemców kosztem Polski, — ale są to wyjątki nie liczne i w każdym razie niedecydujące. Niema zaś we Francji polityka mającego jakiekolwiek pretensje do powagi, któryby stosunek do Polski z tego punktu widzenia oceniał. O tem trzeba pamiętać przy rozważaniu pewnych zjawisk, będących naturalnem następstwem nieograniczonej wolności słowa i prasy, charakteryzującej nastrój francuskiej republiki.

Konferencja kanclerza Schleichera.

Berlin 14 stycznia.

(PAT) Wczorajsza **konferencja kanclerza Schleichera z przywódcą niemiecko-narodowych Hugenbergem trwała 2 i pół godziny.** Wyniki rozmowy otaczają koła niemiecko-narodowych tajemnicą. Zbliżona do Schleichera „Tägliche Rundschau“ potwierdza informację o oczekiwanej reorganizacji gabinetu Rzeszy, **wymieniając Grzegorza Strassera, jako kandydata na stanowisko wicekanclerza i komisarza rządu Rzeszy dla Prus.**

Hitler pożyczył 5 miljonów.

Essen 14 stycznia.

(PAT) Dortmundzki „General Anzeiger“ nawiązując do faktu, że Hitlerowi udało się zaciągnąć w Szwecji pożyczkę dla partji, donosi, z dobrze poinformowanego źródła, że pożyczka wynosi około 5 miljonów marek. Pożyczkę zagwarantowały koła przemysłowe westfalsko-nadreńskie.

Sprawa bezrobocia.

W ministerstwie opieki społecznej odbywają się w dalszym ciągu konferencje w celu zorganizowania prac inwestycyjnych i robót publicznych dających zatrudnienie bezrobotnym. Jednocześnie z wiadomością o tych konferencjach dochodzą nas pogłoski jakoby znana firma czeska „Bata“ otrzymać miała znacznie powiększony kontyngent wwozu obuwia. Jeżeli pogłoska ta jest prawdziwą, przeczy zasadniczo wszelkim usiłowaniom do zwalczenia bezrobocia, gdyż — jak wiadomo — w Polsce istnieje kilkanaście tysięcy większych lub mniejszych warsztatów szewskich a przywóz obuwia z zagranicy znacznie by wzmógł bezrobocie wśród pracowników szewskich.

Sytuacja w rolnictwie w listopadzie i grudniu ub. r.

Związek organizacyj rolniczych Rzeczypospolitej Polskiej nadesłał nam następujący komunikat:

Ostatnie miesiące roku ub. przyniosły dalszy poważny spadek cen wszystkich najważniejszych wytworów produkcji rolnej. Ceny zboża, które są ściśle uzależnione od konjunktury światowej uległy dalszej zniżce pod wpływem nastrojów rynku światowego i trudności lokowania go na dotychczasowych rynkach odbiorczych. Te same tendencje panowały na rynku trzody i bydła, gdzie pomimo znacznego spadku pogłowia, wzmożenia się podaży w okresie przedświątecznym — jednoczesne silne skurczenie się siły nabywczej ludności miast wywołało poważny spadek cen tych artykułów. Pewne ożywienie sezonowe dało się zaobserwować jedynie w zakresie drobiu i ryb. Jednakże zwyżka cen była b. słaba. Natomiast na odcinku produkcji nabiałowej okres świąteczny nie przyniósł spodziewanej poprawy. Ceny masła spadły nawet do poziomu notowanego jedynie w sierpniu ub. r. Wszystko to złożyło się na niezwykle ciężki stan psychiczny w szerokich masach rolnictwa. Nawet ostatnio ogłoszona decyzja rządu prolongująca odroczenie spłaty zaległości podatkowych nie zdołała poprawić tych pesymistycznych nastrojów. Przeprowadzona ostatnio nawet poważna niekiedy redukcja cen artykułów monopolowych i skartelizowanych wywołała zrozumiałe zadowolenie jako dążenie do złagodzenia niepomiernej rozpiętości pomiędzy cenami na artykuły rolnicze a produkty nabywane przez rolnictwo — szerokie masy rolnicze są jednak tak dalece osłabione w swojej zdolności nabywczej, że trudno dziś mieć nadzieję, by nawet te celowe posunięcia rządu mogły wywołać ożywienie obrotów między wsią a miastem.

Polski oddział m. parl. konferencji ekonom.

W senacie odbyło się onegdaj posiedzenie prezydjum grupy polskiej Międzynarodowej parlamentarnej konferencji ekonomicznej pod przewodnictwem sen. Iwanowskiego, przewodniczącego grupy. Posiedzenie poświęcone było sprawozdaniom z wyjazdów członków grupy na posiedzenia Rady i Komisyj tej organizacji zagranicą w ciągu ub. r. oraz przyszłym zamierzeniom grupy na tym samym terenie. W szczególności przewodniczący grupy omówił szczegółowo program plenarnego zjazdu M. P. K. E., mającego się odbyć 19 kwietnia br. w Rzymie, na który grupa polska wysyła delegację złożoną z kilku parlamentarzystów. W związku z tym zjazdem, na którym ze strony polskiej wygłosi referat przew. sen. Iwanowski odbędzie się 17 bm. w Brukseli posiedzenie rady M. P. K. E., poświęcone uzgodnieniu przez referentów wniosków na zjazd plenarny. Jako przedstawiciele grupy polskiej wezmą udział w posiedzeniu Rady sen. Iwanowski i b. sen. hr. Łubieński. Po ożywionej dyskusji, w której zabierali głos: posłanka Wolska, sen. Rogowicz, pos. Wiślicki, b. sen. Kurnatowski i b. sen. hr. Łubieński na wniosek przewodniczącego grupy uchwalono zwołać następne posiedzenie prezydjum natychmiast po powrocie przewodn. Iwanowskiego z Belgji, a to w celu wyznaczenia terminu walnego zgromadzenia grupy. Na następne posiedzenie prezydjum postanowiono opracować szczegółowy plan prac grupy, przyjmując w założeniu konieczność, aby na zebraniach plenarnych grupy poza sprawozdaniem z działalności członków grupy na terenie międzynarodowym organizacji wygłaszane były referaty traktujące o aktualnych zagadnieniach i wydarzeniach międzynarodowego życia ekonomicznego.

Samotny poeta.

W kakofonji współczesnego życia, w najordynarniejszem robieniu karjery literackiej, w zbrutalizowaniu koncepcyj twórczych zabrakło miejsca dla prawdziwej poezji. Zastąpiła ją wykrygowana, krzykliwa i wyszminkowana poza, żywo przypominająca kawiarniane wampirzyce, tak samo, jak one, sztuczna, beztreściwa i antypatyczna.

Toteż dziwne wrażenie wywołuje, jeśli z kart świeżo wypuszczonego tomiku przemówi szczera, bezpretensjonalna poezja, zbłąkana na targowisku współczesności. Zdarza się to niestety coraz rzadziej, lecz zarazem pociesza, że gdzieś w ukryciu, zdala od synekur i klubowej blagi istnieją jeszcze prawdziwi poeci, rozjaśniający zmierzch literacki promieniami rzetelnego i niezafałszowanego talentu.

Do tej nielicznej garstki należy Alfons Dzięciołowski. Samotnie wędrujący drogami własnej tęsknoty, zasłuchany w melancholijny rytm swego serca, po długich latach przemówił maleńkim, lecz pełnym twórczej treści tomikiem „Było ich trzy". Już w pierwszym, początkowym cyklu, zatytułowanym „Don Juan" poeta przedstawia się niejako czytelnikowi i tłómaczy ze swojej artystycznej ideologji:

„Jak dawniej, przed wiekami, elastycznym krokiem
przemierzam świat i jestem jednocześnie wszędzie;
mam oczy przesłonięte zadumy obłokiem,
a poza nią — błysk ciemny — ten, co był
w legendzie".

Zaduma — oto może najistotniejsza forma artystycznego wyrazu Dzięciołowskiego. Sączy się ona, niby przez pryzmat, przez każdą strofę kunsztownie, a zarazem bardzo prosto budowanego wiersza, jak w zwierciadle odbija wszystkie wrażenia, nadając im delikatnego, jak gdyby zamglonego kolorytu. Każde zjawisko, każde przeżycie, każdy wzlot, przeobraża się w refleksyjną zadumę i zrezygnowaną mądrość nad kruchością i doczesnością duchowych poczynań w stosunku do nieśmiertelnej potęgi tęsknoty.

Najdrobniejsze zjawisko, odruchowe spojrzenie na rzeczy mijane w samotnej wędrówce, umie Dzięciołowski zamieniać na pastelowe skrawki artystycznego filmu i zabarwić je ciepłą, soczystą sangwiną melancholji o wyrafinowanych odcieniach i półtonach. Pysznym takim szkicem, rzuconym, jakgdyby od niechcenia na papier jest wiersz „Ogród Saski":

Ogród Saski. Październikowe złoto.
Październikowy bronz. Październikowa czerwień.
A ty idziesz w uśmiechu, z ochotą —
suniesz, złoty liść, pełen unerwień.

Oczy patrzą tu, ówdzie, po ławkach.
A ja stoję pod złotą ulewą.
wyrzynając (skraweczki po skrawkach)
na kasztanie twe imię ze śpiewem.

W nastroju tym, przesyconym złocistem winem jesieni, jest jakaś melancholja pasteli Axentowicza, jest czar zapomnianych strof średniowiecznych minstreli i trubadurów. I jest, w epoce mechanizacji, militaryzacji i standaryzacji życia dziecięca, rozrzewniająca wprost naiwność wrażliwej duszy, zgubionej w jazgocie współczesności, która się narodziła... zapóźno. Epigonizm poetycki Dzięciołowskiego najsilniejszymi akcentami przemawia z wiersza „Pomiędzy niebem i ziemią":

I ktoby to powiedział, że tak się ze mną stanie,
że będę tu i ówdzie, pomiędzy niebem ziemią,
że pójdzie gdzieś pod księżyc na gwiezdne polowanie,
że pójdę gdzieś pod księżyc, bo los nad ziemię
przeniósł.
A teraz już zapóźno, i niema stąd powrotu,
i próżno dziś ramiona w tęsknocie ziemi prężyć;
i tylko to pociesza, że do gwiazd kołowrotu
idzie się, nie — by umrzeć, lecz żeby śmierć zwyciężyć.

Wartość poezji Dzięciołowskiego podnosi nadto, obok bezpośredniej szczerości, piękna technika wiersza, melodyjność rytmu i kunsztowna w swojej prostocie forma. Wiersz jest cyzelowany, świadczący że dłoń, dzierżąca rylec i nadająca wyraz słowu, jest ręką prawdziwego artysty, rozkoszującego się samym procesem twórczym, ważącego każdy dźwięk i oglądającego słowo przez pryzmat wszystkich możliwości plastycznych. Wyniki tego rodzaju skupienia są piękne i dające całkowity efekt.

Toteż tomik zrzadka odzywającego się poety, wydany skromnie, lecz estetycznie przez księgarnię F. Hoesicka w Warszawie, jedyną dziś jeszcze opiekunkę poezji, jest jasnym promieniem i pocieszającem zjawiskiem, że gdzieś w ukryciu, zdala od targowiska życia, żyją i tworzą prawdziwi poeci.

Jan Sokolicz Wroczyński.

KRONIKA.

Warszawa 15 stycznia.

— **Kalendarz.** Niedziela: św. Maura. Wschód słońca 7.17, zachód 15.50; wschód księżyca 20.05, zachód 9.03. — Poniedziałek: św. Marcelego. Wsch. słońca 7.17, zachód 15.52; wschód księżyca 21.22, zachód 9.17.

WIADOMOŚCI OGÓLNE.

— **Minister Zaleski prezesem Banku Handlowego.** Wczoraj odbyło się posiedzenie Rady nadzorczej Banku Handlowego w Warszawie, na którem kooptowano do grona członków Rady b. ministra spraw zagranicznych p. Augusta Zaleskiego. Pan Zaleski objął równocześnie godność prezesa Rady, którą ostatnio piastował śp. ks. Stanisław Lubomirski.

— **Walne zgromadzenie akcjonarjuszy Banku Polskiego.** Walne zgromadzenie akcjonarjuszy Banku Polskiego odbędzie się — jak się dowiadujemy — w dniu 9 lutego. O propozycji wypłacenia 8 proc. dywidendy od akcji obu emisyj donosiliśmy już w swoim czasie.

— **Posiedzenie państwowej Rady spółdzielczej.** Dnia 17 bm. w ministerstwie skarbu odbędzie się posiedzenie państwowej Rady spółdzielczej, na którem rozpatrzony będzie projekt noweli do ustawy o spółdzielniach oraz zasadnicze punkty projektu ustawy o spółdzielniach rolniczo-handlowych z kapitałem zmiennym.

— **Dalsza zniżka cen papieru.** Dnia 12 bm. odbyło się posiedzenie Rady oraz walne zgromadzenie udziałowców „Centropapieru". Zgodnie z akcją zniżki cen wyrobów przemysłowych, prowadzona przez czynniki miarodajne, postanowiono obniżyć cenę papieru od 2 do 10 proc. w zależności od gatunku. Cena papieru rotacyjnego obniżona będzie o 8 proc. Zniżka ta wejdzie w życie prawdopodobnie już od 1 lutego br. Należy zaznaczyć, że poczynając od 1928 r. wraz z obecną zniżką cena papieru spadnie o 35 proc.

— **13-ty kurs studjum administracji komunalnej.** Dnia 25 lutego r. b. rozpocznie się w Warszawie 13-ty kurs studjum administracji komunalnej, zorganizowany na wzór i na zasadach kursów dotychczasowych. Min. spraw wewn. wystosowało do wojewodów okólnik, polecając im dołożenie wszelkich starań, aby związki komunalne w miarę swych możliwości skierowały na ten kurs jak największą liczbę pracowników, posiadających wymagane kwalifikacje.

— **Z ministerstwa komunikacji.** Od dziś odwołany został kurs wagonu 1 i 2 kl. bezpośredniej komunikacji Warszawa—Truskawiec w pociągu Nr 903, odchodzącym z dworca głównego o godz. 22.15 i w pociągu Nr 904, przybywającym do Warszawy o 8.04.

WIADOMOŚCI MIEJSKIE.

— **Akademja papieska w Warszawie.** W niedzielę, 5 marca br. o godz. 6 wieczorem w sali Rady miejskiej odbędzie się uroczysta akademja papieska, zorganizowana — podobnie jak w latach ubiegłych — przez komitet fundacyjny im. Piusa XI dla sierót. Na uroczystości tej obecny będzie p. Prezydent Rzplitej.

— **Z katolickiego Związku Polek.** W tych dniach w sali katolickiego Związku Polek odbył się doroczny opłatek, który zaszczycił swoją obecnością J. E. ks. kardynał Kakowski i wręczył członkiniom Związku portret Ojca św. z błogosławieństwem i własnoręcznym podpisem z powodu 25-lecia pracy katolickiego Związku Polek w Warszawie.

— **Odczyt.** Dnia 17 bm. w Stowarzyszeniu Przedstawicieli Handlowych wygłosi odczyt na temat „Ustawodawstwo polskie ze stanowiska polityki gospodarczej" Dr Alfred Kielski. Po odczycie dyskusja.

— **Olimpijczyk w Warszawie.** Przybył do Warszawy z Paryża znany artysta rzeźbiarz Józef Klukowski, zdobywca złotego medalu na Olimpjadzie w 1932 r. Pan Klukowski zabawi w Warszawie kilkanaście dni, poczem powróci do Paryża, gdzie stale mieszka.

— **Teatr Polski:** Dziś wzorem poprzednich niedzieli daje 3 przedstawienia. O 12 w południe widowisko dla młodzieży p. t. „12 godzin przygód" J. Warneckiego, o 4 po poł. komedję muzyczną „Jimm i Jill", o 8 wiecz. „Nietoperz", który już wkrótce ustąpi miejsca sztuce Passeura p. t. „Kobieta, która kupiła męża" z Przybyłko-Potocką, Fritschem, Węgierką i Zelwerowiczem w rolach głównych.

— **Ruch budowlany.** Na ostatniem posiedzeniu Rada budowlana magistratu zatwierdziła 12 projektów budowlanych, z których tylko jeden dotyczy wzniesienia nowego domu 1-piętrowego, wszystkie inne są to drobne przeróbki lub nadbudówki.

— **Przeciw pokątnym lekarzom.** Komisarz rządu m. stoł. Warszawy wydał wszystkim starostom grodzkim polecenie, by żywo zajęli się sprawą zwalczania rozpanoszonego w Warszawie znachorstwa. Dotąd ukaranych zostało kilku dość znanych w Warszawie znachorów.

— **Kontrola aptek.** Inspektorzy farmaceutyczni z ramienia urzędu zdrowia obchodzą apteki i kontrolują czy ściśle przestrzegany jest nowy cennik wprowadzony niedawno i obniżający ceny lekarstw przeciętnie o 15 proc.

— **Policjanci dla dziatwy szkolnej.** W dożywianiu najuboższej dziatwy szkolnej stolicy z wydatną pomocą pospieszyli funkcjonarjusze policji państwowej. Pod przewodnictwem st. przod. p. Stefana Raczki zorganizowany został specjalny komitet, który nawiązał kontakt z istniejącym przy Radzie szkolnej m. stoł. Warszawy Komitetem dożywiania najuboższych dzieci szkół powszechnych. Komitet ten wydał w ciągu grudnia ub. r. 4.357 obiad czy to na terenie szkół powszechnych czy też w biurach poszczególnych komisarjatów. Środki na ten cel zostały zebrane wśród funkcjonarjuszy policji państwowej w poszczególnych komisarjatach warszawskich. Akcję tę funkcjonarjuszy PP. w Warszawie podnieść należy z uznaniem.

— **Dancing na „Pomoc Bliźniemu".** Akademickie Stow. Charytatywne „Pomoc Bliźniemu" organizuje dn. 19 b. m. o godz. 9-tej wiecz. dancing w dolnych salonach Hotelu Europejskiego. Bilety w cenie 6 zł., oraz 4 zł. akademickie nabywać można codziennie w lokalu Stowarzyszenia Wilcza 52, m. 5, od godz. 6 do 7-ej, u Pań Gospodyń oraz zamawiać codziennie telefonicznie od godz. 2—3-ej, tel 8.67-04, od 3—4-tej, tel. 8.88-86.

Nowy Momus.

(l.) W Warszawie powstał nowy przybytek lekkiej muzy. Mieści się on w dawnym dancingu „Oazy", a więc w tym samym lokalu, w którym dwadzieścia kilka lat temu rozbił swe namioty pierwszy w Warszawie kabaret literacki — „Momus" Lubelskiego.

Stąd też i nazwa nowego kabaretu „Nowy Momus".

W deklamacjach, piosenkach i monologach wielokrotnie nawiązywano do piosenek, śpiewanych w dawnym „Momusie".

Program otwarcia w odnowionej i ozdobionej(?) mocno przesadnemi, aż efronteryjnemi karykaturami, wypadł dodatnio. Mocno i z temperamentem deklamowała p. Irena Grywińska z wdziękiem choć słabiutko nowa gwiazda na firmamencie teatralnym Warszawy — p. Jadwiga Andrzejewska. Piosenki francuskie śpiewała doskonale p. Radwanówna. Najwięcej braw zbierał Bodo. Jak zawsze, komiczny był Wł. Walter, nie dopisali tylko autorzy, których utwory recytował.

Conferencierkę prowadzi ze swobodą p. Ścibor. Kierownikiem literackim jest popularny autor piosenek i utworów kabaretowych p. Szerszeń.

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO.

— **Rekolekcje wielkopostne.** Ks. biskup sandomierski Wł. Jasiński podczas wielkiego postu będzie prowadził rekolekcje w Warszawie w kościele Wizytek dla organizacyj inteligentów.

— **Zgon polskiego biskupa na Dalekim Wschodzie.** Nadeszła wiadomość z Władywostoku o śmierci polskiego biskupa Karola Śliwowskiego. Śp. ks. biskup Śliwowski urodził się 1845 roku a sakrę biskupią otrzymał 2 lutego 1923 r. Zmarły sprawował urząd biskupi we Władywostoku, był szczerym patrjotą i gorliwym sługą Bożym. Z tego powodu wciąż był prześladowany i więziony przez bolszewików.

— **Wyjazd ks. prof. Skalskiego do Stanów Zjednoczonych.** Ks. Dr Franciszek Skalski, profesor seminarjum duchownego, w dn. 13 bm. opuścił Łuck, udając się po raz drugi do Stanów Zjednoczonych w charakterze misjonarza dla emigracji polskiej.

— **Nawrócenie duchownego prawosławnego.** Dn. 6 bm. przed ks. biskupem Drem Adolfem Szelążkiem, pasterzem diecezji łuckiej, złożył wyznanie wiary i został przyjęty do Kościoła świętego w obrządku wschodnim b. duchowny prawosławny, ks. Teodor Pasicznyk. Po złożeniu wyznania wiary, ks. Pasicznyk udał się do Kowla, gdzie w kościele OO. Redemptorystów obrz. wsch. wziął udział w rozpoczynających się w tym dniu uroczystościach Bożego Narodzenia wedle starego stylu.

— **Stan obecny Kollegjum kardynalskiego.** Rozpoczynający się nowy rok zastał Święte Kollegjum w składzie 53 kardynałów. Ponieważ maksymalna liczba członków najwyższego senatu Kościoła wynosi 70, więc wakuje w tej chwili 17 miejsc kardynalskich. Z pośród 53 kardynałów żyjących 26 jest pochodzenia włoskiego a 27 cudzoziemskiego. Kardynałów kurjalnych — to znaczy rezydujących stale w Rzymie, jest 24 w tem 20 Włochów i 4 cudzoziemców. Wszyscy kardynałowie niekurjalni są arcybiskupami lub biskupami z wyjątkiem kardynała Skrbenskiego, byłego arcybiskupa Pragi, który z powodu choroby nie pełni żadnej funkcji kościelnej i mieszka w odosobnieniu w jednym z zamków w Czechosłowacji. Wśród 27 kardynałów cudzoziemskich jest 6 Francuzów, 4 przedstawicieli Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, 3 Hiszpanów, 3 Prusaków, 2 Polaków, 1 Bawarczyk, 1 Anglik, 1 Belg, 1 Brazylijczyk, 1 Austrjak, 1 Węgier, 1 Irlandczyk, 1 Portugalczyk i 1 Czech.

— **Rok 1932 w Anglji w świetle statystyki katolickiej.** Ogłoszone z końcem ub. roku dane statystyczne stwierdzają powolny lecz stały rozwój katolicyzmu w Wielkiej Brytanji. W roku przeszłym nawróciło się 12.019 osób czyli o 40 więcej niż w r. 1931. Jest rzeczą ciekawą, że po wojnie corocznie liczba nawróceń w Anglji oscyluje z mniejszem lub większem odchyleniem około cyfry 12.000. Duchowieństwo katolickie obejmowało 3.057 księży, w tem 1.651 zakonników. Zbudowano czternaście nowych kościołów i kaplic i osiągnięto w ten sposób liczbę 2.288 świątyń w Anglji i Walji razem. Liczba uczniów katolickich szkół średnich wynosiła 59.857 a liczba dzieci, uczących się w katolickich szkołach początkowych — 386.631. Postęp najwyraźniej uwidocznił się na terenie szkolnictwa.

— **O niepodległość Filipinów.** Kongres amerykański przyjął niedawno po długich debatach projekt ustawy, na mocy której Filipiny po upływie 12 lat uzyskają całkowitą niezależność polityczną. Na jednem z zebrań zorganizowanych przez uniwersytet katolicki w Waszyngtonie Dr Jakób Gould Schurmann, prezydent pierwszej komisji dla spraw Filipinów i b. ambasador amerykański w Berlinie, domagał się energicznie niezwłocznego uniezależnienia tego kraju, ponieważ Ameryka spełniła już tam całkowicie swoje zadanie. „Mówimy o Filipińczykach — oświadczył Dr Schurmann — jako o Malajach i Azjatach; w pewnym sensie jest to prawda, ale te określenia mogą wywoływać nieporozumienia. Filipińczycy są rasą mieszaną, która w ciągu trzystu lat podlegała wpływowi cywilizacji katolickiej. Jeżeli chce się znaleźć jakąś analogję dla mieszkańców tych wysp, to trzeba oczy zwrócić raczej w kierunku krajów Ameryki południowej niż w stronę Azji. Należy bowiem sobie uprzytomnić, że Filipiny są jedynym krajem azjatyckim, który przez cały ten czas znajdował się w sferze oddziaływania kultury katolickiej. My, Amerykanie, zaszczepioną tam przez Hiszpanję kulturę uzupełniliśmy w ciągu jednego pokolenia przez system szkół publicznych z językiem angielskim jako językiem wykładowym i przez wskazówki z zakresu umiejętności rządzenia krajem."

Kronika zamiejscowa.

KRONIKA KRAKOWSKA.

— **Wisła pod lodem.** Wskutek silnego mrozu onegdajszej nocy, Wisła wolno już płynąca z powodu gęstej kry, stanęła prawie w zupełności pod lodem. Do południa widne były jeszcze gdzieniegdzie małe smugi płynącej wody, jak np. na zakręcie pod Wawelem, lecz pod wieczór cała powierzchnia rzeki, pokryła się lodową powłoką. Lód nie stanowi jednolitej gładkiej powierzchni, lecz składa się ze spiętrzonych kawałów kry, poprzymarzanych do siebie. Koło mostów widać lodem objęte galary, jak również statki. Mróz wieczorem począł się wzmagać i dochodził nocą do 15 stopni C.

ZE LWOWA.

— **Tajemnicza tragedja.** W Kociubińczykach koło Husiatyna plutonowy KOP-u Ludwik Szyszka zastrzelił Janinę Łukowską, żonę kapitana KOP., poczem strzałem skierowanym w skroń pozbawił się życia. Tło tragedji nie zostało narazie wyjaśnione.

— **Obniżka ceny prądu elektrycznego.** Naskutek interwencji województwa lwowskiego elektrownie w Małopolsce wschodniej obniżyły ceny prądu za dostarczaną energję o 12—20 proc. za 1 klw.

— **Powrót do pracy.** Urzędnicy lwowskiego oddziału Assiurazioni Generali, którzy strajkowali od kilku tygodni powrócili do pracy. Ustalono na wspólnem posiedzeniu dyrekcji z pracownikami, że redukcji ulegnie 6 pracowników. Strajk w centrali warszawskiej trwa w dalszym ciągu.

Z POMORZA.

— **Statek pasażerski „Łódź",** nabyty przed kilku miesiącami przez marynarkę wojenną od Polsko-Brytyjskiego Tow. Okrętowego, odholowano wczoraj do stoczni w Gdańsku, gdzie podda się go gruntownej przebudowie. „Łódź" zostanie zamieniona na okręt-matkę dla polskich łodzi podwodnych.

Z ŁODZI.

— **Wzrost zatrudnienia.** Uruchomione już zakłady Scheiblera i Grohmana w Łodzi rozszerzają coraz bardziej swoją działalność. W ostatnich dniach puszczono w ruch nowe działy fabrykacji co pozwoliło dać zatrudnienie kilkuset robotnikom. W dalszym ciągu spodziewane jest poważne zwiększenie zatrudnienia.

— **Obniżenie ceny gazu.** Dyrekcja gazowni miejskiej w Łodzi zawarła umowę w sprawie budowy nowych pieców w gazowni. Piece te będą prawdopodobnie jeszcze w tym roku ukończone, a wówczas gazownia łódzka będzie w możności obniżyć cenę gazu o 25 proc.

— **Zbrodniczy napad na kobietę i dziecko.** W Łodzi na ul. Solnej do idącej z 5-letniem dzieckiem Heleny Krauze podeszła jakaś kobieta i prysnęła jej w twarz gryzącym płynem, poczem rzuciła się do ucieczki. Krauze doznała ciężkich poparzeń twarzy i oczu, a córeczka jej poparzenia oka, które wypłynęło. Matkę i dziecko w stanie groźnym przewieziono do szpitala.

Z WILNA.

— **Spalone pieniądze.** We wsi Lubicz Bachara Tomaszewska pod nieobecność męża wyjęła słomę z siennika i spaliła ją w piecu chlebowym. Mąż wróciwszy do domu widząc nową słomę w sienniku, zapytał żony czy nie znalazła pieniędzy. Na odmowną odpowiedź Tomaszewski chwycił za siekierę i uderzył nią w głowę żonę, która padła trupem na miejscu, następnie zaś Tomaszewski powiesił się. Jak się okazało, brat jego powrócił niedawno z Ameryki i oddał w przechowanie Tomaszewskiemu 1500 dolarów. Pieniądze te Tomaszewski ukrył w sienniku, nie zawiadomiwszy żony.

Odnowienie Kościoła Marjackiego.

Komitet Odnowienia świątyni Marjackiej, który swą działalność w roku ubiegłym uwieńczył odrestaurowaniem wspaniałego arcydzieła Stwoszowego, miał do swej dyspozycji w roku 1932 fundusze o wiele mniejsze w porównaniu z latami poprzedniemi. Jak wynika ze sprawozdania za ten rok dochody zamykają się ogólną cyfrą 68.660.36 zł, na którą to sumę złożyły się: pozostałość kasowa z r. 1931 w kwocie 83.29 zł, dary osobiste 18.523.20 zł, składki kościelne 9.173.37 zł, dalej subwencje Komunalnej Kasy Oszcz. m. Krakowa w kwocie 18 tys. zł, gminy m. Krakowa — 6.815.90 zł, Krak. Pow. Kasy Oszcz. — 3.000 zł oraz subwencja rządowa w kwocie 7.500 zł. Inne mniejsze subwencje wyniosły łącznie 2.300 zł, od setki od lokaty 1519.10 zł i dochód z wydawnictw własnych Komitetu — 1.745.50 zł.

Mimo tych skromnych stosunkowo dochodów zakres wykonanych prac w roku ubiegłym jest rozległy. Nietylko bowiem ukończono restaurację witraży w absydzie przez wykonanie 6 nowych pól witrażowych według projektu malarza art. A. Siemianowicza, dostosowanych do reszty pól witraży średniowiecznych, nietylko uporządkowano gruntownie zniszczone przez wilgoć części ścian przy głównem wejściu do kościoła pomiędzy wieżami, pod chórem muzycznym, gdzie przywrócono pierwotną polichromję Matejkowską — ale także wykonano szereg dalszych prac restauracyjnych nazewnątrz kościoła. Uporządkowane zostało otoczenie kościoła od frontu (Głównego Rynku) i od strony północnej. Poprowadzony tam chodnik z płyt kamienia trembowelskiego zastąpił dawne nierówności kamienia brukowego. Takiemi też płytami nakryto wykonany poprzednio kanał osuszający. Przy tej sposobności odnowione zostały słupy kamienne t. zw. „pachołki" podtrzymujące łańcuchy, które również gruntownie naprawiono i pomalowano.

W roku ubiegłym odnowiona została w zupełności piękna a zniszczona silnie kaplica Matki Boskiej Loretańskiej, w którj przywrócono pierwotną polichromję. Najważniejszem jednak dziełem wśród zeszłorocznych prac restauracyjnych w kościele Marjackim było odnowienie Wielkiego Ołtarza a mianowicie bezcennej wartości rzeźby Wita Stwosza z XV wieku, przedstawiającej plastycznie zaśnięcie Najśw. Panny Marji wpośród zebranych Aniołów, Jej Wniebowzięcie i Ukoronowanie, a nadto w 18 płaskorzeźbach 18 różnych scen z życia Najśw. Marji Panny i Pana Jezusa.

Na rok następny i wogóle na przyszłość przewiduje Komitet konieczność następujących robót. Trzeba będzie wykończyć prace restauracyjne około Wielkiego Ołtarza a mianowicie tej części rzeźby Stwoszowskiej, która pomieszczona jest w predelli, jako drzewo genealogiczne Jessego. Należałoby też podjąć przerwane roboty około uporządkowania otoczenia kościoła i nakrycia kanału osuszającego płytami od strony południowej, jednak roboty te pozostają w związku z uporządkowaniem placu Marjackiego. Pozostało jeszcze kilka kaplic nieodnowionych. Niektóre z nich są tak zaniedbane, że nie może się w nich nawet Msza św. odprawiać.

Czy prace te uda się wykonać, zależeć to będzie od ofiarności społeczeństwa, które mimo ciężkich niewątpliwie czasów dzisiejszych nie odmówi zapewne w miarę możności jak najwydatniejszej pomocy dla tak wielkiego dzieła.

KAROL WÓJCIK.

Blaski i nędze piatiletki.

—ooo—

XI.

Nabiał?

Z tym jest właściwie całkiem beznadziejnie. Mleko w systemie kooperatywnym otrzymują tylko małe dzieci, na bazarze zaś 1 litr kosztuje 2 rb. Jest to zresztą jedyna cena, która wydaje mi się nieuzasadnienie niską (choć = oficjalnie 1 $) w systemie wolnego handlu. Dlaczego bowiem indywidualny, drobny rolnik może sprzedawać litr mleka za 2 rb., jeśli koszta produkcji tegoż litra w fermach „sowchoznych" wynoszą także 2 rb. „Sowchozne" krowy potrzebują wprawdzie większego komfortu, do betonowych żłobów i centralnego ogrzewania włącznie, ale za to dają z siebie b. mało. Statystyka ostatnich czasów oblicza przeciętną wydajność mleka z jednej „państwowej" krowy na 2—3 litrów dziennie!! Czy przy tak skandalicznym stosunku państw. fermy wykonają swój roczny plan 1½ miljona tonn mleka? — należy wątpić. A wszak plan ten jest nad miarę skromny i w stosunku do zaludnienia równa się 10 litrom na głowę — rocznie.

O maśle wiemy już, że na rynku kosztuje 40 rb., a w kooperatywie jeśli zjawia się w jakimś przełomowym momencie, np. w okresie podpisywania pożyczki państwowej — to i wówczas służąc jako premja dla najwięcej deklarujących — bywa udzielane w ograniczonej ilości (pół funta) i w relacji 18 rb. za klg.

Nawet ryba w deficycie.

Myli się też ktoś, przypuszczając, że na koniec chowam rybę, jako sekret żywienia sow. obywatela. Poza tem przypuszczenie samo uważałbym za b. trafne, bo cóż właściwie ma biedna ryba do sowieckiej gospodarki? Ani jej nie kolektywizowano, ani mechanizowano — powinna zatem być w obfitości takiej, jak przed rewolucją, kiedy to Rosja stanowiła rybny raj w Europie. Tymczasem ryba jest znowu „deficytową"; w kooperatywach wydaje się ją w ilości równej racji mięsa, sklepy „Sojuz-ryby" szczycą się też kilometrowemi ogonami „oczeredi", a „spekulant" trzyma ją na równi z mięsem pod połą i na licytacji osiąga za nią fantastyczne ceny — 10 rb. za kilo płotki, 14 rb. klg. solonego sandacza i t. d. (Należy pamiętać, że w Rosji ryba była zawsze tańsza od mięsa i jako taka stanowiła gros pożywienia biednej ludności).

Coprawda w tym wypadku spotykamy się po raz pierwszy z cyfrą eksportu przewyższającą dwukrotnie przedwojenną (w r. 1913 — 8,233.000 rb., w r. 1932 — 16,562.000 rb.) i to byłoby pierwszem zrozumiałem wyjaśnieniem braków. Dosadniej jednak od samego eksportu tłumaczy brak ryby fakt wypełnienia rocznego planu połowu przez wszystkie morskie rewiry zaledwie na 42 proc. Największy rewir rybny leningrodzko-murmański, w najcenniejszym kwartale 1932 r. zamiast 310 tys. tonn ryby, dał zaledwie 45 tysięcy. Ryba była — choć jej samej plan nie obowiązuje, ale nie miał jej poprostu kto łowić, bo statki rybackie stoją w większości zepsute, czekając rok cały na remont.

Ryba zatem — mimo najlepszych chęci ze swej strony — nie może i nie ratuje sytuacji żywnościowej w Sowietach.

Chleb.

Jedynym zatem produktem, na którym opiera się gros systemu żywienia obywatela sowieckich miast jest chleb. Chleba tego otrzymuje on też najobficiej, bo 400 gr. dziennie, nieco więcej zatem, niż wynosi przeciętna konsumcja mieszkańca miast zachodu. Ta dotacja jednak, przy braku mięsa, tłuszczów, jarzyn i nabiału — okazuje się zupełnie niedostateczną, właściwie żadną, a oparte na niej dzienne menu (chleb na śniadanie, chleb na obiad, chleb na kolację z dodatkiem rzadkich wywarów z drobiu mięsa lub ryb) — jest niesłychanie jednostajnem i równie głodowem. W dodatku chleb sowiecki, produkowany oczywiście w piekarniach „gigantach" — jest wyjątkowo niesmaczny, ma wygląd mokro-gliniasty, a wypieka się z mąki jęczmiennej lub żytniej z dodatkiem kukurudzy i bobu. (Wydawana rzadko w ekwiwalencie mąka, zawiera też tę samą mieszankę).

Zdobywanie tego, naprawdę „powszedniego" chleba obfituje także w przykre trudności, jako że piekarnie — fabryki, wierne ogólnej zasadzie odznaczają się niebywałą niepunktualnością w dostawach do sklepów. To też przed „bułocznemi" ustawiają się zawsze długie ogony, czekające godzinami wśród mrozu, słoty czy upału bądź to na wydawanie chleba, bądź też na odwołanie tej ceremonji.

Wykładnikiem „deficytowości" chleba i mąki jest jak zawsze — nieoficjalny handel tymi produktami i jego cennik, 5 rb. za kilo chleba. 10 rb. (ostatnio nawet 15 rb.) za kilo mąki. Handel ten kwitnie bardzo szeroko, choć proceder sam wymaga dużej orjentacji, co do czasu i miejsca dobrych konjunktur, jako że prowincje przedstawiają się często gorzej od samych miast. Jeżdżą zatem ludziska po chleb (i ziemniaki) z Leningradu do Witebska, a z drugiej strony ciągną znów do Leningradu także po chleb z Nowosokolnik i Dna (może i samego Witebska?). Latem bież. roku w czasie żniw szeroko mówiono w mieście o chłopach z Wołogdy, Wiatki i nawet Uralu, którzy zjawili się nad brzegami Newy w pogoni za chlebem! Powtarzam tę wersję z t. zw. „obowiązku" sprawozdawczego, bo nie stwierdziłem jej osobiście. Widziałem natomiast w tym czasie na dworcach linij witebskiej i moskiewskiej tłumy włościan, którzy wlekli do miasta toboły z pościelą i pierzem, aby zamienić je u mieszczuchów... na chleb! Stwierdziłem też sam, że wielkie „podmiejskie" klimatyska, jak „Tatianino" lub „Siewierskoje", leżące w odległości 70 klm. kupują chleb w Leningradzie, bo na miejscu można dostać tylko „kwas" i „wodę". Handlarz zatem chlebny — musi dobrze orjentować się, aby nie wpaść do przysłowiowych „gęsi po owies". Musi też wiedzieć, że gdzieby nie pojechał — wiele nie kupi, o ile nie jst tow. Kodackim.

To wszystko powinno dostatecznie utwierdzić nas w przekonaniu, że w Rosji panuje także głód chleba, choćbyśmy nawet nie dawali wiary tym wersjom o chłopach jeżdżących po chleb z Uralu do Leningradu, czy z Ukrainy do Moskwy. W Rosji carskiej zdarzały się także głody lokalne, spowodowane warunkami klimatycznemi, ale miasta, wielkie stolice nie wiedziały nigdy, co znaczy brak chleba lub ziemniaka. To też dziś stanowią one najlepszy wskaźnik ogólnego zaopatrzenia, który zdaje się już sięgać czerwonej kreski „minimum bezpieczeństwa".

Fantazje dumpingowe i optymizm „na eksport".

Wśród opinji zachodu, interesującej się „Piatiletką" istnieje przekonanie, że Sowiety mają zawsze możność zapobieżenia niebezpieczeństwu głodowego niezadowolenia, dzięki możliwości otwarcia każdej chwili kranów elewatorów i wpuszczeniu tylu pudów ziarna w głodny żołądek społeczeństwa, ile potrzeba dla utrzymania równowagi. Temsamem opinja ta, uznaje bez zastrzeżeń realność fantastycznych cyfr produkcji ziarna w Sowietach, a braki na rynku wewnętrznym kładzie ryczałtem na rach. eksportu.

Opinję tę utrzymują, przez umiejętną grę nazewnątrz same Sowiety, które zdobywają się na takie gesty, jak odmowa przystąpienia do planu reglamentacji produkcji pszenicy na konferencji w Londynie. Przedstawiciel sow. na tej konferencji p. Lubimow nie zaniedbał przy tej sposobności zrobić dumnej uwagi, że Sow. samej pszenicy produkują w 1931 r. 47,304.000 tonn (1.314 milj. buszli), a wywiozą 9,072.000 tonn (252 milj. buszli) i to tylko „narazie", bo już w 32 r. — groził p. Lubimow eksportem 13-tu miljonów tonn pszenicy!! P. Lubimow nastraszył nie na żarty eksporterów.

Wymowna statystyka.

Jakżeż przedstawiają się zatem cyfry tego groźnego eksportu sow. w zestawieniu z produkcją.... i w porównaniu z czasami przedwojennemi, kiedy kilo chleba kosztowało 6 kop. i można nim było mościć ulice?

W ciągu ostatnich pięciu przedwojennych lat, produkcja zboża w Rosji wynosiła przeciętnie 80 milj. tonn rocznie (570 kg. na głowę) a roczny eksport ziarna równał się 9,647.078 tonn.

W roku 1931 produkcja systemu „Piatiletki" wyniosła rzekomo 97 milj. tonn (604 kg. na głowę), a cały eksport ziarna — wbrew dumnej zapowiedzi p. Lubimowa — tylko 4,800.000 tonn z czego pszenica 2,500.000 tonn; jak z tego wynika, sow. eksport ziarna jest mniejszy od przedwojennego o prawie 5 milj. tonn, a że produkcja ma być rzekomo większa o 17 miljonów tonn — razem zatem na dobro wewn. rynku powinno przypaść 22 miljony tonn. Wątpię by znalazł się ktoś na tyle nieprzytomny ktoby ich tam szukał.

Podobna historja ma też miejsce w problemie jarzynowym, a szczególnie w odniesieniu do kartofli. W 1913 r. zebrano ich tylko 20 milj. tonn, a wywieziono w postaci krochmalu 281 tys. tonn i nikt nie słyszał o jakimś kryzysie kartoflanym w Rosji, kilogram zaś kosztował 2 kop. Tymczasem w Sowietach zebrano ich w 1931 r. podobno 49 czy nawet 50 miljonów tonn, w formie krochmalu wywieziono tylko — kilkanaście tysięcy tonn, a trudny do nabycia kilogram tego artykułu kosztuje 2 rb.!

(C. d. n.)

Dyskusja o ortografji.

Zmiana pisowni, dokonana w ub. roku przez Polską Akademję Umiejętności odbiła się bardzo silnem echem w opinji publicznej i spotkała się w przeważnej części wypadków z oceną niekorzystną. Powodem jej, jak widać z większości głosów w tej sprawie, które pojawiły się zwłaszcza w prasie warszawskiej, były względy nie naukowe, ale praktyczne, a więc kilkakrotność zmian w ciągu krótkiego stosunkowo czasu, wywołująca trudności przyswojenia sobie należycie pisowni przez nauczycieli i młodzież, jak wreszcie względy natury materjalnej, konieczność nowych wydań książek szkolnych, dla uniknięcia zamieszania, wywołanego przez dawne podręczniki używające pisowni już zarzuconej. Wywołało to protesty ze strony wydawców, a także niemałe strapienie dla rodziców w obecnych kryzysowych czasach. Nie wchodząc tutaj w meritum tej sprawy, przytaczamy dla orjentacji naszych czytelników kilka najbardziej charakterystycznych głosów w tej kwestji:

„Na wydawców książek — pisała niedawno w „Kurjerze Pol." p. Anna Chorowiczowa — na nauczycieli i wychowawców jak grom z jasnego nieba spadła niedawno wiadomość, że ukazały się nowe przepisy ortograficzne Akademji Umiejętności i że znowu trzeba będzie przestawiać całą naukę ortografji w szkole, zmieniać matryce podręczników, modyfikować gotowe i do druku już podpisane arkusze korektowe. Pogłoski te okazały się prawdą. Istotnie, są już wydrukowane nowe przepisy ortograficzne Akademji Umiejętności. Według nich nie będziemy już odtąd pisali „z pod", tylko „spod", nie „z początku", lecz „spoczątku", nie „z kolei", ale „skolei" i t. d. Wygląda to oczywiście bardzo dziwacznie i niemało wody w Wiśle upłynie zanim się przyzwyczaimy do takiego „spod" czy „skolei". No, ale ostatecznie nie będzie na to żadnej rady.

Ortografja jest w gruncie rzeczy sprawą pewnej umowy, a jeżeli wszyscy się umówią, że pisze się „spod", a nie z pod, to ostatecznie za parę lat wszyscy dziwić się zapewne będą, że się kiedyś to nieszczęsne „spod" pisało inaczej. To tak radykalne postawienie sprawy jest zresztą o tyle logiczne i konieczne, że w dotychczasowych przepisach Akademji egzystował poprostu chaos, który istotnie wielkim głosem domagał się reformy.

Nie w tem jednak sęk całej sprawy. Powaga jej i drażliwość leży gdzieindziej. Obecna reforma ortografji jest trzecią zkolei, jaką od czasu odzyskania niepodległości narzuca Akademja publiczności polskiej. Najpierw uporządkowano chaos, który pozostał z dawnych czasów, potępiono ostatecznie t. zw. ortografję Kryńskiego i w całej Polsce wprowadzono pisownię jednakową. Potem wprowadzono nowe przepisy co do przenoszenia wyrazów. Teraz wreszcie zdecydowano się wprowadzić owe wszystkie „spod", „skolei", „spoczątku" i t. d. W praktyce wygląda to tak, że zaledwie nauczyliśmy nasze dzieci pisać „z pod", wprowadzamy zupełny przewrót w ich światopogląd ortograficzny i każemy im pisać akurat naodwrót. Poza tem nowe przepisy Akademji „mają to do siebie", że będą naszych wydawców książek kosztować setki tysięcy złotych. Będzie trzeba przecież przerabiać wszystkie podręczniki, zniszczyć wszystkie zapasy matryc, form manulowych i t. d. Żaden podręcznik, z chwilą wprowadzenia przez min. zaleceń Akademji w życie, nie może odbiegać w najmniejszym nawet stopniu od obowiązujących norm, więc też, drobnostka, zmieniać się będzie wszystko, od a do z, przeskładywać się będzie istniejące podręczniki, zmieniać matryce, wyrzucać gotowe już składy. Czasy są przecież takie doskonałe i nasi wydawcy książek obfitują w takie nieograniczone zapasy gotówki, że kwestja jeszcze tam jakiejś setki tysięcy złotych w ich „murowanych" budżetach nie odgrywa wszak żadnej większej roli. A jak Akademja n. p. za dwa, trzy lata zdecyduje się wprowadzić jakąś nową zmianę, to znowu powtórzy się ta sama historja i znowu setki tysięcy złotych utopi się w błocie... Czasy są przecież tak zasobne w pieniądze..."

Inaczej patrzy na tę sprawę p. W. Ch (arewicz) w artykule p. t. „Z małej chmury duży deszcz".

„Ortografja nasza — pisze — w wielu wypadkach jest niezdecydowana lub niekonsekwentna, często zaś bardzo zawiła. Uchwałą Akademji z końca zeszłego roku zostały pewne przepisy zniesione, inne znów odpowiednio zmodyfikowane, tak, że w wielu drobnych wypadkach pisownia nasza nabrała jasności i stała się łatwiejszą.

Uchwała wprowadza tylko drobne zmiany, bardzo naogół drobne, — ale właśnie wskutek tego spotkała się z wielką i energiczną opozycją ze strony przedewszystkiem wydawców książek. Drobne zmiany w pisowni są dla wydawców (i nietylko dla nich!) bardziej nieznośne, niż zmiany podstawowe, przebudowujące z gruntu całą naszą pisownię. Bo pomyśleć tylko: drobne zmiany, dotyczące pisowni szeregu wyrazów, zrobią nieużytecznemi tysiące i tysiące słowników ortograficznych, podręczników szkolnych, zmuszą do zwrócenia uwagi na dzieła literackie, przeznaczone na lekturę szkolną i będą wymagały nowych wydań, bo inaczej będą wprowadzały w błąd młodzież, itp.

Słowem, przedewszystkiem w świecie księgarskim wywołają całą rewolucję i pociągną za sobą wielkie straty materjalne i będą wymagały znacznych wysiłków ze strony olbrzymich zastępów ludzi, mających do czynienia ze słowem pisanem lub drukowanem.

Ale z drugiej strony, stan obecny jest tak nieznośny, że wprowadzenie zmian staje się koniecznością. I oto z tych dwóch, pozornie sprzecznych ze sobą przesłanek, wydawcy polscy wyciągają ten słuszny wniosek, iż, jeżeli mamy się zdecydować na uporządkowanie naszej pisowni, to musimy za jednym zamachem usunąć wszystkie niekonsekwencje i zawiłości naszej ortografji, — słowem, dokonać prawdziwej rewolucji. Wówczas nie szkoda będzie wysiłków, potrzebnych do wprowadzenia nowej pisowni".

Ze strony satyrycznej omówił nową pisownię Z. Nowakowski w tryskającym dowcipem feljetonie „Ill. Kur. C." p. t. „Podkoziołek", krytykując przedewszystkiem brak zdecydowanych przepisów w szeregu kwestyj.

„Otwieram przepisy na chybił-trafił — zaznacza — i czytam dosłownie takie zdanie:

> jeżeli się pisze raczej „raz wraz" (możnaby i „raz w raz"), to dlatego, że mamy samodzielny przysłówek „wraz-razem" i że akcent pada tu na ostatnią: „raz wraz", co jednak nie decyduje, skoro mimo takiego akcentu piszemy „naschwał", „nawskroś", „zapanbrat" itp., a mimo akcentu na e piszemy przede mną, ode mnie... (str. 38).

Co oznacza w przepisach „możnaby"!? Nie pytam się, czy możnaby. Chcę słuchać, podporządkować się bezwzględnie przepisom Akademji. I tu powiadają „możnaby". Sam doskonale wiem bez przepisów, co możnaby. — Gdyby tak n. p. szoferzy z właściwą im licencją mieli trzymać się przepisu „Możnaby jechać prawą stroną"...

Więc pisze się raczej „raz wraz". Dobrze! Chwytam się tego aksjomatu, jak tonący brzytwy. Trochę peszy mnie dodatek „raczej", który wszystko psuje. Nie chcę myśleć o tem „raczej", ponieważ gotów jestem zwątpić do reszty. Nie, nie! Bierzmy tylko samo „raz wraz", pisane osobno. Niestety, tuż obok w nawiasie czytam następujące uzupełnienie „możnaby i raz w raz"... Ten nawias dorżnął mnie tępym nożem. Grunt usuwa się z pod nóg. A może spod nóg... Albo spodnóg. Razem. Ponieważ z pod obu nóg..."

W zakończeniu wzywa Dr Nowakowski, by się z ustaleniem pisowni pospieszyć, „inaczej bowiem będzie już zapóźno. Pozapominamy wszyscy, jak pisaliśmy, jak nas uczono. A nie dowiemy się nigdy, jak należy pisać. Jak musi się pisać. Nie, jak „możnaby". O, akademja ma stanowczo za miękką rękę!

Wogóle nie zdajemy sobie nawet w przybliżeniu sprawy z tego, jakiego bigosu mogą narobić takie akademickie przepisy ortograficzne. Miarą dezorjentacji jest memorjał Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek, wniesiony przed miesiącem do ministerstwa W. R. i O. P. Wydawcy proszą ministra, aby nie zatwierdził uchwał Akademji. Sami jednak ze swej strony projektują wprowadzenie w Polsce pisowni... czeskiej... Mianowicie litery cz, sz, ci i t. p. chcą zastąpić znaczkami nad c, s... Tego brakowało jeszcze! Mówią, że redukcja liter przyniesie rocznie kilka miljonów złotych oszczędności. Cóż za chytrość! O, vulpes astuta!"

Na feljeton Dra Nowakowskiego dał odpowiedź w temże piśmie prof. Kaz. Nitsch, jako — jak stwierdza na wstępie — głównie odpowiedzialny za ostateczną formę przepisów ortograficznych Akademji:

„Istotne wątpliwości p. Nowakowskiego — pisze — odnoszą się bodaj wyłącznie do wahań w pisaniu razem czy rozdzielnie, przyczem autor chciałby, by przepisy zawsze i bezwzględnie po dyktatorsku nakazywały, jak się musi pisać, nigdy zaś nie dopuszczały najmniejszej swobody. Cóż robić, nie zmienimy faktu, że np. z połączenia paru wyrazów (w tym zakresie najwięcej jest sporów) w naszych oczach coraz to nowe powstają przysłówki, że więc takie połączenia w pełnych znaczeniach piszą się razem, w innych rozdzielnie. Tych rzeczy nigdy się nie da bezwzględnie uregulować, wcale, a wcale nie były też one uregulowane za błogich lat szkolnych autora, ani nawet za moich. Tu postępem i demokratycznem ułatwieniem może być jedynie to potępione w feljetonie pojęcie „małego błędu", „błędziku".

„Pisownia Akademji we wszystkich swych wydaniach starała się nie stać na piedestale jakiejś wyroczni, ale także wyjaśniać, dlaczego niektóre z przepisów nie mogą być bezwzględne. Uznając to stanowisko za słuszne, starałem się jednak wprowadzić konsekwencję wszędzie tam, gdzie się to dało zrobić, i mam wrażenie, że nowe wydanie jest pod tym względem o wiele bardziej jednolite: jeśli się to udało, to jest lepsze od poprzednich...

Zupełnie inna sprawa — kończy prof. Nitsch — z memorjałem Towarzystwa Wydawców Książek. Spóźnili się wprawdzie, posyłając go do ministerstwa w półtora miesiąca po zatwierdzeniu IX. wydania „Pisowni" Akademji, ale argumenty można rozważyć. Oczywiście nie tak naiwne, jak, że skoro ma się pisać „stanął sprzodu", to powinno być i fkońcu, ale propozycję zastąpienia grup literowych sz, cz, rz na sposób czeski przez s, c, r z daszkiem. Akademja się tem nie zajmowała; ja osobiście nie uważam takiej reformy ani za potrzebną, ani nawet za pożądaną. Ponieważ jednak projekt narobił już w prasie trochę hałasu, przeto Towarzystwo miłośników języka polskiego bierze go na porządek swego miesięcznego zebrania, w niedzielę 15 bm. (o godz. 11, ul. Gołębia 20)".

Dyskusja zatem w kwestji ortografji pociągnie się zapewne jeszcze czas dłuższy. Sądzimy, że wobec nieulegającej kwestji konieczności reformy ortografji, Akademja, przeprowadzając ją, spełniła trudny obowiązek, do którego z natury swej jest powołaną, a na chwilowe komplikacje praktyczne rada zapewne się znajdzie.

Sułkowski.

Juljuszowi Osterwie.

Gdy ciemną siądzie nocą wśród polskich żołnierzy,
nad krwawy żar ogniska pochylając głowę,
nie w ogień — w jutro patrzy. I z wrogiem się mierzy
na duszę nieulękłą, na serce spiżowe.

Nadejdą i dla ciebie, ojczyzno daleka,
te dni w pożarów dymie, te dni — krwi i chwały.
Takie zwycięstwo roi... i płonie... i — czeka;
lecz, kiedy gwiazd się pytał, to gwiazdy — milczały.

„A gdy spotkałam ciebie... i jakże zapomnę!
W twych oczach to — świeciły dwie gwiazdy ogromne.
Dziś ty sam — życie własne — w szalonym uporze
poświęcasz niepamięci... I nic się nie trwożysz?"

Ach — nie. Nad mórz otchłanią żeglując — w błękitach
zgubimy te miraże, złą żywione siłą.
Już serce — nazbyt dumne — widzi się na szczytach,
śniąc, że śmierć zmoże, skoro — miłość zwyciężyło..

Jeżeli zginąć przyjdzie, niech ta — strzęp munduru
plamiąca krew przemówi, w pamięci zostanie.
A Tobie Polsko — serce, ten sam ogień, którym
on w nicość się przepalił, a Ty — w zmartwychwstanie.

Sprawozdania i notatki.

O dobrą książkę dla młodzieży.

Jedną z najmilszych „gwiazdek" dla dzieci, czy młodzieży, to dobra książka. Trudno żądać od „tatusia" lub „mamusi", by skrupulatnie przejrzeli cały dziecinno-literacki dorobek gwiazdkowy: w tym względzie kierują się oni instynktem, często reklamą, a najczęściej imieniem autora. Tą drogą poszli wszyscy ci, którzy dla swoich dziesięcioletnich pociech rodzaju żeńskiego zakupili „Pannę z mokrą głową", której autorem nie kto inny, tylko Kornel Makuszyński.

Książeczka ta może być uważana za wykwit fantazji, pracującej dla naszych milusińskich (trochę większych od tych, dla których są poświęcone niesamowite przygody polsko-niemieckiego koziołka). A jednak fantazja ta czołga się bardzo przy ziemi, bo historja „panny z mokrą głową" tem więcej kochanej, im bardziej rozbrykanej jest nietylko niewesoła sama w sobie, ale nie może i jej samej na pogodną nutę nastroić przez warunki, wśród których przypadło jej żyć. Ideały rodziców: matka, chora fizycznie co prawda, ale zdrowa moralnie, ojciec wzór duchowej tężyzny, ojciec, który umiał zaprzeć się wszystkiego dla dobra najbliższych, ojciec, którego nikt nigdy nie widział ani z papierosem w ustach, ani z kieliszkiem w ręku, a któremu nikt nie mógł zarzucić, że pracuje nieracjonalnie, albo że jest fantastą, to najbliższe otoczenie bohaterki-Irenki. Obok tych nikomu nieszkodliwa babka i ciotki (stare panny), które w krytycznej chwili ostatki swego dobrobytu i zabytku klejnotów rodzinnych kładą na ołtarzu wspólnej rodzinnej ofiary, a wreszcie ten jakiś dziwny potomek księdza Piotra z noweli Tetmajera, który pierwszy poza ojcem polską „dzikuskę" zdołał wyczuć, i zrozumieć i dla niej wiano w formie trzystu złotych gdzieś w starym zegarze zachować: oto już całe otoczenie naprawdę „bajecznie" idealne, które autor stworzył dla swojej „idealnej" bohaterki.

I właśnie wśród tego idealnego otoczenia, ta „idealna" Irenka idzie właściwie na marne. Wszystkie wysiłki ojca na nic się nie przydały, bo „pan z teczką" (czytaj: egzekutor) zostawiał zawsze po sobie pamiątkę w formie przymusu sprzedaży jakiegoś tam morga małej spuścizny na rzecz... skarbu państwa. Walka z podatkami, to jak drugie przedsięwzięcie Don Kichota z tą różnicą, że Don Kichot dla dzieci będzie śmieszny, a ojciec Irenki naprawdę tragiczny. W walce o byt ginie on dosłownie. Irenka ze swoją energją rzuca się w świat, by już nie dobytek tylko, ale rodzinę ratować.

Nie pomoże jej i doktor-oryginał z całem swojem beznadziejnem poświęceniem: Irenka musi się wreszcie upokorzyć i wyżebrać litość u bogatej ciotki, która w czasie, kiedy Irenka z rodzicami pławiła się w nędzy, ona nieprześladowana przez „pana z teczką", wygrzewała się więcej na obcem, niż na polskiem słońcu.

Czy to ma być pokarm dla panienek ponad lat dziesięć? Czy na tej lekturze (a jest to jedna z wybitnych) ma się chować młode pokolenie? Czy ma się chować z zarzewiem nieufności a nawet niewiary we własne siły i w idealną wprost uczciwość? A może niech czytają historyjki o koźlątku, mówiąc delikatnie — conajmniej naiwne? Zdaje mi się, ani jedno, ani drugie.

Napewno morały nie są dziś w modzie i nie na właściwem miejscu, tem mniej „modna" jest historja, którą jednak każdy naród zwła-

---

Rok 1848. Na Stolicy Apostolskiej zasiada hrabia Mastai-Feretti — Pius IX. Wielki Papież, wielki Włoch, wielki syn swego narodu. Wiosna Ludów. W Państwie Kościelnem radzi pierwsze od jego istnienia Zgromadzenie Reprezentantów. Na czele rządu papieskiego staje deputowany z Bolonji hr. Pellegrino Rossi, liberał, uczony prawnik, niegdyś reprezentant rządu francuskiego przy Stolicy Apostolskiej i naturalizowany Francuz, wtedy powracający do ojczyzny.

Skrajni radykali, antikatoliccy rewolucjoniści czuwają jednak. Gwałtowna kampanja przeciw Papieżowi i jego ministrowi jest coraz silniejsza. Lud rzymski, który niedawno widział w Głowie Kościoła Ojca Ojczyzny jest coraz bardziej burzliwy. 15 listopada 1848 r. pada Rossi pod sztyletem mordercy u wrót parlamentu. 24 listopada 1848 r. Papież zmuszony jest opuścić swą stolicę i udać się do Gaety. W grodzie Piotrowym obwołana zostaje republika.

„Poeta Catholissimus" Polski emigracyjnej, wielki konserwatysta Cypryan Kamil Norwid bawi wtedy w Rzymie. Śle stamtąd do „Czasu" list, gdzie obok mistrzowskiej analizy ówczesnej sytuacji wypowiada swe poglądy na najbardziej zasadnicze kwestje epoki, na problem narodowościowy, organiczność dziejów, iluzoryczność konstytucyj pisanych, wiekuistą trwałość prawa i zwyczaju. — W dniach, gdy ukazał się tak świetnie przez Miriama wydany Wybór poezyj Norwida jest na czasie przypomnienie tych kart, które zachowały swą wartość i znaczenie przez przeciąg lat ośmdziesięciu przeszło, a które zapomniane tkwiły na kartach „Czasu" (5 i 6 stycznia 1849).

CYPRJAN KAMIL NORWID.

Zarysy z Rzymu.

—ooo—

Chcesz mieć wyobrażenie o tem, co w Rzymie dotąd **zaszło** i jeszcze **zachodzi** — słuchaj (to jest **czytaj**), ale przed wszystkiem wiedz, iż piszę nie oficjalnie dziennikarsko, bo to na wiele się nie przyda tam, gdzie nie tylko rzeczy zaszłe, ale i scena i żywioły układające się do drammy nie są tak znajomemi, ażeby mówię, wystarczyła ta parlamentarna lakoniczność, z jaką dzisiaj już tylko same się tłomaczą telegrafy. Zresztą daty wypadków i zewnętrzną ich postać zamieszczono w dziennikach.

Owóż, przypomnij proszę naprzód miejsce, więc amfiteatr, wśród którego dramma się odgrywa. Ten Rzym, miejsce tak mało, tak prawie wcale niemające zmysłowego miejsca charakteru — Rzym, to środek, punkt prawie w matematycznem rozumieniu, — Rzym, to owa kolumna, na starożytnem forum, na której były zapisane odległości miast państwa, czyli świata... I tak już było przed Chrystusem, ale było przez kilka sił człowieka, przez praktyczność rozumu, przez militarną dzielność i dyscyplinę i miecz krótki, — przez ziemskiego człowieka, jednem słowem. A potem stało się podobnież, ale przez człowieka **niebiańskiego,** przez krzyż, prawdę, męczeństwo; przez takie świętej krwi wylanie, że pomniki w niej wszystkie starego świata się ochrzciły, i kościołem został amfiteatr, także bursa i łaźnie i starego Rzymu wszystka żądza, wszystek sławy monument.

Jest na **Trastever'ze** (to jest na Za-tybrzu) kościół taki, który postawiłbym w pośrodku między Rzymu starego a nowego dziejami. — Był on pierwej przytułkiem inwalidów, więc ze wszystkich świata pobojowisk, wszystkie bitwy wygrane porzucały tam śmiecie i opiłki od kolosów kilku tryumfalnych, co wchodziły dumnie na kapitol wśród zawiści miejscowej, a po ukróceniu nienawiści gdzieś zdzierstwami stanu wywołanej. Ten więc śmietnik jest dzisiaj kościołem Boga, co psalmiście natchnął niegdyś modlitwą „Od końca ziemi wołam do Ciebie — Panie, w zatrwożeniu serca mojego — wprowadź mię na skałę, która jest wyższą nad mię" — (Psalm LXI — 3).

Przypominam to wszystko, choć elementarne jest i znane — Rzymu bowiem miejscowość tak mało będąc miejscowością, wiele może wyjaśnić nawet i z tego, co nie w miejscu, ale w czasie swoje ma przyczyny.

Co w architekturze tego miasta nieustannie spotykasz, to jest i w corpus canonicum. — Na obelisku Sezostrysa, krzyż brązowy, w obłoku, i porfiry pogięte w kształty smaku greckiego, i Viktorie skrzydlate do aniołów naszych tak podobne, i obok kapitolu, barbarzyński gotyk z łukiem ostrym... A jednakże! mistrz żaden nie umiałby różnic tylu w jedność tak kształtowną przyoblec. Bo powiadam tobie, że się wszystko z uszanowaniem takiem mija, iż nie wiem, czyli w której głowie, myśli jakkolwiek niedotkliwe tak obchodzą się wzajem, — i serc takich nie wiele, w których uczucia tak się w **sobie** niestraciwszy **siebie** zatapiają.

Rzemieślnik mury odświeżając, jeżeli na nich bluszcz napotka, to obchodzi go pędzlem.

Chcąc tedy słusznie rzecz osądzić, nie dość jest być piśmiennym, ani po Jowiszowsku z ogólników jakich wysokości na społeczeństwo pojrzeć, bo drobiazgowość w rzeczach **sądu,** wielkie imię ma: Miłość!...

Ktoby w angielskiej konstytucji (ile jest napisaną) o angielskiem wnosił społeczeństwie, podobnież, lubo z innych przyczyn bardzoby się omylił. „Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie", jak nasz poeta się wyraża.

Narodowość naprzykład, to zadanie tak wielkie, którego w sposób jednakowy niepodobna wszędzie rozwiązywać, staje dzisiaj pomiędzy Ludami, które, że tak powiem, z narodowości swej już wyszły na ogólniejsze pole; a pomiędzy jeszcze niewyszłemi z drobnych różnic rasowych na łono zgody narodowej. Nie Rzym przez Rzymian postawiony, ale Rzymianie przez Rzym z różnych zbudowani są plemion. I jak przed Zbawicielem przez ideę Wszechmocy, tak po Zbawicielu, przez Wszech-Miłość społeczeństwo się to utworzyło. — Na tej drodze jedynie postępować może z mocą wielką i niezawodząc się napróżno, zwłaszcza, iż Vice Chrystus — (o ile sądzić go nam wolno) nie okazał się wcale oddalonym od sprawiedliwych wieku potrzeb. Tu, więcej niż gdziekolwiek pierwszeństwo trzyma treść nad kształtem i warunkami pisanemi; bo konstytucja być nie może skontraktowaną tak cywilnie i obejmować tych przewidzeń, jakie słusznemi są gdzieindziej. Żeby otrzymać ją na piśmie, trzebaby tyle z życia ująć, iż pozostałość by nie mogła uradować się z dzieła, zredagowanego najkształtowniej. A potem — czyliż nie jest celem pisanej rzeczy przejść na żywą? i czy konstytucyjność, poczciwem okiem w nią wejrzawszy, nie jest nareszcie, krótko mówiąc, tem, co zowiemy dobrą wiarą?...

Którzyż jest bowiem prawodawca — albo gdzie on mąż czynu i najmateryalniejszy finansista, co bez tego pierwiastku uczynić zdoła dzieło trwałe? — Rewolucja nawet, stan przechodni czylić bez dobrej wiary nie przemieni się w rozbój, albo czyż w taką moc urośnie, któraby od śmieszności przed sumieniem dziejów ją zakryła?

Ale podobno wszystkie doby chrześcijańskiego społeczeństwa w jednej z trzech cnót, węgielnych rozmiłowały się szczególnie zapominając, iż do każdej przez dwie inne jest droga. I oto była doba **Wiary** bez miłosierdzia i nadziei — i **Miłości** doba, tak pamiętna z najabsolutniejszego niedowiarstwa, a dziś jesteśmy o **Nadziei,** lecz ile dotąd sądzić można zbyteczną wiarą nie grzeszymy, a zaś miłości śmiało powiem, iż brak jest dość widoczny. — Nadzieja wszakże bez dwóch drugich wspól-cnót, wspól-sił, wspól-pojęć z proroczej nagle wysokości na potoczne spada spodziewanie, które nietylko kroków butnych, ale i samej bezczynności uniewinnić nie może.

Po wyjeździe Papieża, obywatele Rzymscy nieuniewinnili jeszcze niczem tego gwałtownego nierozsądku i tej lekkomyślności, która u ostatecznego rozwinięcia w zbrodnię zwykła przekwitać, wszakże chcieliby bardzo w osobie Piusa coś wynaleźć, coby ku temu posłużyło; skąd każda o Nim wieść jest celem najsubtelniejszych poszukiwań. Powszechniej jednak głosić lubią, iż porządek w mieście zachowany wystarczającym jest dowodem **o ile gwałt był słusznym,** lubo porządek jest tej samej co i przedtem natury i za obrębem wszystkich środków, jakich miano użyć czy użyto, praktykowałby się tak jak teraz, bo nie przez formy, on zewnętrznie otrzymanym jest tutaj, ale jak się wyżej powiedziało przez pewną siłę tradycyjną i dlatego tak bardzo **nieforemny** i dlatego prawie **nieporządny,** ale mogący też wytrzymać kilkotysięczne zbiegowiska w sposób taki, jak nigdzie. Co Cezara oddajmy Cezarowi — wszędzie, środki tak słabe, jakich tu się używa do utrzymania ładu, stałyby się rękojmią wyuzdanej swawoli. Ale cóż?... to niedosyć, ażeby otrzeć krew człowieka, reprezentanta i ministra, a otrzeć ją ze schodów narodowego zgromadzenia, bo gdzież sumienie jest narodu, albo criterium urzędnika, jeżeli w sieniach Izb sztylety? gdzież opinij wolność, wolność słowa?

Zabicie człowieka, który idzie usprawiedliwić się przed sądem (a może nawet i sprostować wyobrażenia krzywe) niesłychaną jest zbrodnią, sztylet, który go przeszył, rozdarł zarazem i powagę narodowego zgromadzenia, a chorągiew w lichy zmienił łachman. Deputowani, zaniemieli, to ich milczenie tak naganne rzesza haniebnie zrozumiała i o **trzecim Brutusie** (?) pieśń śpiewano wieczorem pod oknami wdowy pana Rossi. Nie ma nic smutniejszego jak wywlekanie larw z przeszłości ku uwdzięczeniu rzeczy nędznych obecnego żywota — wywoływać cienie z miejsc milczenia, by uprzątały kał uliczny, jest szatańską robotą! Cokolwiek zmartwychwstaje, to niech nie żeni się już z niczem, ani zamąż nie chodzi, ale niech będzie (wedle pisma) jak aniołowie Bozi — niech mówię czuwa z wysokości i doskonałością całokształtu nawołuje ku sobie, ale niechaj spoczynku monumentalnego nie znieważa. Kto szanuje Ojców wielkich pamięć, ten niechaj dobrym synem będzie, to dość — wiele — to wszystko!...

Gdzie tamci **po staremu, ci po nowemu** niech zmierzają, jak przestrzega **duch orzeł.** Rozszerzyłem się nad tem, bo mi się widzi być nie zbytnim pod te czasy przedmiotem i żałuję tylko, iż na korzyść bohatera, który mniej niż inni wyobraźnie zachwyca, bo **Brutus** drugi już za płoho imieniowi odpowiadał.

Co do osoby pana Rossi, wedle otaczających go warunków, trzeba wyznać, iż ten obywatel długi przeciąg czasu pozostawał za obrębem narodu (na wygnaniu) i że przy mnóstwie wiadomości, które tamże zaskarbił i przy praktyce w rzeczach stanu, przy godnościach wreszcie, jakich doszedł, stracił zarazem ten zewnętrzny narodowości akcent, który w sobie małą będąc rzeczą, w chwilach jednak drażliwych przybiera postać obowiązku i do obywatelskich cnót się liczy.

Rzecz, dziwna, ale najpotężniejsze umysły temuż podlegają: Dante, światów ogromy i ludzkoście ludzkości przebiegając zawadza się nieraz o drobnostki polemiczne dwóch partyj i przypomina na dnie piekieł dykteryjki klubowe, do których dzisiaj komentarzy nudnych trzeba jak piekło!

Co potem nastąpiło, to już z dzienników ci wiadomo, a co może nastąpić, kiedy ten list cię dojdzie — tego nie śmiem zgadywać.

O niewdzięczności, jakiej doznał najświątobliwszy ludu Ojciec, mówić tyle nie będę, ile o śmierci pana Rossi: przypisuję to bowiem albo raczej policzam do osobistych jego rzeczy. — Człowiek serca wielkiego nie może minąć się z Kalwarją, ani usta stworzone do błogosławieństw Chrystusowych, z octowią gąbką lub cykutą... **Czasy,** ponieważ są czasami, a nie pełną wiecznością, ile razy **ideę swoję** mają, i **głupstwo swoje** mają także skąd o-

szcza Anglicy i Francuzi w odniesieniu do młodego pokolenia uwzględnia i to nawet z widocznem pominięciem historji obcych narodów (którą niestety każde nasze dojrzewające dziecko zna lepiej od swojej), ale gdy to wszystko nie odpowiada, to przecież znaleźć można tyle tematów dla młodzieży, i to tematów nie tchnących kryzysową szarzyzną codziennego żywota oraz beznadziejną walką o byt codzienny... Jeśli komu, to dzieciom zostawmy ten promyk nadzieji, bo może one właśnie za cenę walki swoich rodziców dotrą do lepszego jutra, bez uciekania się do bogatych ciotek, a nawet i bez przezwiska, „panny (warjata?!) z mokrą głową".

Ten jeden tomik wytwornej lektury dla młodzieży niech starczy za przykład pewnej części gwiazdkowego dorobku literackiego, dorobku, który pod każdym względem winien przewyższać lekturę „starszych", bo pada on na najbardziej chłonny grunt. A i w stylu mógłby być tak porywający, jak n. p. (choć i dla „starych" frywolne) „Opowieści rajskie", albo „Listy z Zopothów". A jeśli ktoś nie chce, czy nie może sięgać do zdrowych przejawów życia historycznych czy współczesnych, to niech raczy sięgnąć do przyrody, dla młodych tak ponętnej, a której nikt i nic w jej moralnych prawach zmienić nie może... nawet „pan z teczką".

T. Rawicz-Rojek.

Epizod trockistowskiej opozycji.

W ostatnim tygodniu ukazała się w księgarniach w przekładzie polskim praca Lenina „Dziecięce choroby lewicowości", zawierająca ponadto kilka mniejszych artykułów z lat 17-tych, 19-tych i 20-tych. To wszystko zostało zaopatrzone przedmową Trockiego datowaną Prinkipo, 6 października 1932, stanowiąc jeden epizod więcej rozgrywki Trockiego ze Stalinem.

Lenin pisał tę pracę w marcu 1920 r., a więc w czasie, kiedy po uporaniu się z wewnętrznymi wrogami rewolucji, sowiety stały w przededniu marszu na Europę. Mając za sobą nieudane próby Spartakusa i Beli Kuhna, broszura Lenina miała być wskazówką, nieodzownem vade mecum dla komunistów niemieckich i angielskich. Jak zaś Trocki w przedmowie podkreśla, nie straciła ona do dziś dnia nic ze swej aktualności. Tembardziej więc ukazanie się jej na rynkach księgarskich Polski wywołać musi conajmniej żdziwienie.

Treścią broszury jest ustosunkowywanie się komunistów do innych lewicowo-socjalistycznych organizacyj proletarjackich, a więc labourzystów angielskich, czy socjaldemokratów niemieckich.

I jedni i drudzy przypominają mieńszewików rosyjskich, dając możność Leninowi korzystać z nabytego już doświadczenia. Chodziło o to, czy 1) czyści komuniści mogą współpracować z nimi, czy np. rewolucjoniści powinni pracować w „reakcyjnych związkach zawodowych" i 2) związane z tem ściśle pytanie, czy rewolucjoniści mogą prócz nielegalnych używać i legalnych metod walki, a więc przedewszystkiem na terenie zachodnio-europejskich parlamentów. Lenin daje odpowiedź: Faktycznie ze wszystkimi możemy wchodzić w kompromis. Daje przykład ze swego życia: „Francuski kapitan Sadoul... przyprowadził do mnie francuskiego oficera de Lubersac. „Jestem monarchistą, jedynym moim celem jest obalenie Niemiec", — oświadczył de Lubersac. „To się rozumie (cela va sans dire)" odpowiedziałem. Nie przeszkodziło mi to bynajmniej porozumieć się z Lubersac'em w sprawie usług, jakie chcieli nam oddać fachowcy pirotechnicy z pośród francuskich oficerów, aby przez zniszczenie linij kolejowych powstrzymać marsz niemiecki. Był to wzór „porozumienia", które musi uznać za słuszne każdy świadomy celu robotnik — „porozumienia" w interesie socjalizmu. Francuscy monarchiści i my uściśnęliśmy sobie dłonie, chociaż wiedzieliśmy dobrze, że każdy z nas najchętniej powiesiłby swego partnera".

Ideowo — mówi Lenin — nie możemy się jednak na oportunizm.

I na ten testament leninowski powołuje się obecnie Trocki, by wykazać, że Stalin zdradza prawowierną ideologję. Rozpisuje się na temat ostatniego antywojennego Kongresu amsterdamskiego. Był kompromitacją, pisze Trocki. Skandalem tem większym, że urządzał go Komintern, czyli Stalin. A jak urządzał? „Nie dopuścił socjaldemokracji, dopuścił natomiast burżuazyjnych „pacyfistów". I dalej:

„Na jedną chwilę przedstawcie sobie Lenina, głosującego w Amsterdamie za pustym i haśliwym manifestem, ręka w rękę z francuskim G. Bergeri, z niemieckim generałem Schönaichem i hinduskim narodowym liberałem Patelem. Nienaturalność tego obrazu, najlepiej odzwierciadla głębię upadku epigonów!"

Wydanie tej książki i z taką przedmową w języku polskim stwierdza znany zresztą fakt, że t. zw. trockiści mają wśród polskich komunistów dziś jeszcze wielu zwolenników, co niezawodnie utrudnia w dużej mierze działalność Kominternu.

m. p.

Bolszewizacja nizin żydowskich.

Emigracyjna prasa rosyjska notuje wyjście „pamiętnika" żydowskiego, który w pewnej mierze wyjaśnia, w jaki sposób fale rewolucyjne przedostały się do małomiasteczkowych osiedli żydowskich w Rosji, tych niezdobytych zda się twierdz ciemnoty i ortodoksyjnego fanatyzmu żydowskiego.

Autor — O. L. Wołżanin. Tytuł — „Historja jednego życia". Nazwisko autora nic nie mówi; książka — ciekawa.

Jest to historja falowania życia w prowincjonalnej rodzinie żydowskiej, uwięzionej tak zwaną „linją osiadłości", poza którą mieszkać Żydom nie było wolno. A więc handel, konieczność chytrego przystosowywania się do „okoliczności" i umiejętnego zdawania sobie z nich sprawy... Stała, precyzyjna, ciężka i zazwyczaj niezbyt bezpieczna ekwilibrystyka.

Interesujący typ — stary dziad autora. Majster do wszystkiego. Specjalista w niezliczonej liczbie zajęć profesjonalnych. Handlarz, operator nagniotków, optyk, dentysta, nawet wogóle lekarz stosujący własnej inwencji specyfiki w najrozmaitszych chorobach. Pozatem zegarmistrz, jubiler, sprzedawca najrozmaitszych towarów — optycznych, galanteryjnych, chirurgicznych, jubilerskich, mechanicznych. A cały jego kram mieścił się w niewielkiej szkatułce lakierowanej, w której przechowywał i „attestacje" od „wysoko położonych" osób, a w ich liczbie od samego „gradonaczelnika" petersburskiego Gressea i od generała Redigera.

Był to początek lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, gdy został zamordowany przez terorystów Aleksander II. Nietylko w rodzinach żydowskich, ale i wszędzie dokoła panowała trwoga i pełzał niepokój. Opowiadano sobie o tem przyciszonym szeptem, obawiano się czegoś. Jak zwykle, w domu żydowskim debatowano o możliwości zarządzeń surowych, czekano napaści na Żydów, a do rosyjskiego życia wpełzało i wpełzło coś tajemniczego.

W głuchych miasteczkach prowincjonalnych zjawiały się jakieś jednostki zagadkowe — rewolucjoniści, agitatorzy, wysłańcy, którzy mówili o rewolucji, o tem, że przyszła chwila działania, powstań, konieczności zrewoltowania ludu i energicznego organizowania spisków przez inteligencję. Szerzyła się integralna negacja... Negacja Boga, poezji, miłości... Musiało to wszystko w starych swych formach zginąć, potrzeba było czegoś nowego.

Młody Żyd wzrastał wśród młodzieży rosyjskiej, wychowywał się w jej ideach. Razem redagowano uczniowskie pisemko, należano do tych samych „kółek", debatowano o tych samych kwestjach. Ziarna rewolucyjne kiełkowały dokoła, a stara rodzina żydowska z całym jej układem życiowym napozór pozostawała w dawnym stanie, lecz i tu coś się przełamywało, szły przemiany, rozluźniała się więź z przeszłością — naturalnie nie u dziadów i ojców, lecz u synów i wnuków, z których ten i ów opuszczał stare penaty i przepływał na drugi brzeg, na brzeg cudzy. Tak się działo z siostrą autora i nietylko z nią jedną. Opuściła dom rodzinny, wyjechała niemal bez grosza do stolicy, a tam lekcje, kursy, wreszcie zmiana wiary nie z pobudek religijnych, lecz, aby „ułatwić sobie życie..."

Zresztą i w opuszczonej rodzinie coraz bardziej wzrastała obojętność dla swojej wiary, dla nakazów i tradycyj ojcowskich. Zaprzestawano już spełniać dawne obrządki i spożywano mięso kupowane w rosyjskich sklepach, ptactwo rżnięto w domach, jadano z jednej miski pokarmy mięsne i nabiał, święta Paschy nie święcono jak się należy, według rytuału ścisłego i surowego.

Co wyrzucało młodych Żydów z ich drogi na szerokie bezdroża rewolucji?

Najszkodliwszy wpływ — pisze autor — wywierały tak zwane „kółka". Młode móżdżki zabagniały się niepotrzebną wiedzą. Notoryczni analfabeci, bez odpowiedniego przygotowania odczytywali głośno publicystyczne, krytyczne i filozoficzne artykuły, debatowali do ochrypnięcia, nie znając nawet elementarza tych kwestyj, o które tak zajadle spory prowadzono. Drugą wielką szkodę przyniosła szkoła, gdzie zaradzał się, rósł i wyrastał ślepy przeważnie bunt przeciwko zarówno złym, jak i dobrym nauczycielom, a właściwie przeciwko wszelkiej powadze, przeciwko wszelkim „uznanym" autorytetom.

W ten sposób zaznajamiała się żydowska młodzież z ludźmi, z ideami, z nastrojami, które szły niewiadomo skąd, z jakiegoś kraju nieznanego, niedostępnego dla niej, bo odgrodzonego od jej bytu „linją osiadłości".

A w domu — pisze autor — w starej rodzinie płynęło zwykłe ciche życie. Grała w niem wielką rolę „Cioteczka" oddawna zbliżona do matki i dziada autora. Według paszportu zaliczała się do prawosławnych, chociaż była Żydówką. Zmieniła religję jeszcze we wczesnej młodości, ażeby wyjść zamąż za wojskowego marynarza i z jej paszportu korzystano w rodzinie, gdy trzeba było przeprowadzić jakąś sprawę niedozwoloną Żydom. W takich wypadkach delegowano ją do „naczelstwa", przyodziawszy w jedwab i kosztowności, a po powrocie „Cioteczka" skromnie już ubrana wracała do swej zwykłej roli, czegoś w rodzaju gospodyni. Mówiła Cioteczka zawsze po żydowsku, lecz zarazem umiała niezwykle kunsztownie opowiadać rosyjskie bajki. Władała biegle językiem rosyjskim i wyuczyła mówić i kochać język rosyjski wszystkie dzieci, które jej to zawdzięczały, że nie nauczyły się mówić po żydowsku i nigdy w życiu nie używały tego języka. Stąd — podkreśla p. Wołżanin — płynęło ich odszczepieństwo od obyczajów, wierzeń i przykazań przodków.

A w ciężkiej atmosferze linji osiadłości, wśród głuchych, jak gdyby z zatajonym oddechem, dni unosiły się i straszyły złe pogłoski, zaradzały się dziwne podejrzenia, śniły się ciężkie sny. Z oddali, z niepojętych krajów, z przykrytych szczelin przeciekały nowe burzliwe nastroje i wiekami udeptana ziemia linji osiadłości poczęła się wzdrygać. Rozluźniły się stare ustroje, przeradzała się i rodzina żydowska, bo wpływały do niej nowe powiewy, przynoszone przez dzieci. Bunt rosyjski cicho dojrzewający i cicho podkradający się w swych pierwotnych formach, przebijał sobie drogę i do uciśnionych przemocą domostw żydowskich. „Potem — kończy autor — wszystko się rozwinęło, zatraciło cechy tajemnicy, podniosło się i poszło..."

Rosło i wyrosło — w bolszewizm.

Ed. P.

L. R. IZYCKI.

Prohibicja a bandytyzm.

Europejczyk przyjeżdżający obecnie do Stanów Zjednoczonych, omal oczekuje nadzwyczajnych przygód. Jest prawie że rozczarowany nie spotykając groźnych „gangsterów", nie będąc porywanym ani branym jako zakładnik. Natomiast trudno mu jest przejść sto metrów po ulicach New-Yorku wieczorem, nie będąc zaczepionym przez jakiegoś nieszczęśliwca o żebrzącej ręce: „I am hungry... am hungry!" (Jestem głodny... jestem głodny!) Spotyka się również na każdym kroku — co może się zdać nieprawdopodobnem dla tych, którzy pamiętają Amerykę z przed kilku lat — kobiety lekkiego prowadzenia o opłakanym wyglądzie, przeważnie Niemki, Irlandki lub żydówki. Policja jest równie bezradna lub tolerancyjna wobec prostytucji jak i prohibicji. Purytanie nie będą już chyba mogli mówić o obrzydliwościach europejskich i o zgniliźnie moralnej jej stolic. Niech się przedewszystkiem oglądną na stosunki panujące u nich.

Pozatem jeżeli bezpieczeństwo jest zapewnione w New-Yorku — dzięki doskonałej organizacji irlandzkiej policji, a w szczególności policji automobilowej, która jeździ doskonale uzbrojona w automobilach pancernych zaopatrzonych w radjowe stacje, by mogła być szybko zaalarmowaną — nie jest tak wszędzie. W Détroit, a w szczególności w Chicago, napaść jest na porządku dziennym.

Młody, wysoko sytuowany bankier w Chicago, zainterpelowany w tej sprawie, opowiada:

„Zostałem obrabowany sześć razy w przeciągu czterech lat, sześć razy w biały dzień i prawie za każdym razem w aucie... „Gangsterzy" wskakują na stopień auta, pakują rewolwer pod nos i zmuszają do wyzbycia się portfelu..."

„W takim razie należy jeździć bez pieniędzy!..."

„To nie jest bezpieczne... „gangsterzy" nie lubią „koszów"... trzeba mieć przyzwoitą sumę przy sobie..."

„A morderstwa są częste?"

„Nie, bardzo rzadkie... Oni mają pretensje do pieniędzy, lecz nie do życia... Można się jedynie na śmierć narazić przez obronę lub wreszcie, jeśli się wpadnie w ręce mordercy, któremu jedna ofiara więcej „nie robi różnicy".

„A policja?"

„Policja robi co może... W przeciągu półtora roku, biorąc pod uwagę jedynie kategorję bandytów bankowych (bo trzeba wiedzieć, że ci panowie mają swoje specjalności) zabiła dziewięciu, na krzesło elektryczne posłała czterech, a zamknęła około stodwudziestu. O ile chodzi o kategorję bandytów ulicznych, zabiła siedemnastu, na „krzesło" wysłała trzech, a zamknęła powyżej dwustu... To nie są złe wyniki... Nie można również zapomnieć, że zaaresztowała brata Al Capona, głównego łącznika pomiędzy sztabem „gangsterów" a sławnym bandytą który z więzienia dalej panował nad „underworld'em" Chicaga... Zabiła również strzałami z karabinu maszynowego Balkera, groźnego wodza bandy... Policja źle się nie sprawuje, lecz cóż począć z masą. Trzeba pamiętać, że w Chicago jest powyżej miljona ludzi bez pracy, bez chleba, bez dachu, a że „gangsterzy" mają sztaby, organizację, dyscyplinę i ukrycia niezbadane... Nie trzeba się skarżyć..."

Te kilka zdań, ten krótki opis daje jedynie słabe pojęcie o smutnej prawdzie. Jeżeli się to skomasuje jednak z wypadkami i faktami, które uzyskały światową sławę, jak marsz dawnych combattantów na Washington, porwanie i śmierć małego Lindbergha, sprawy Tammany i wszystkie te skandale, które wybuchają codziennie jak bomby, można się w końcu zapytać z trwogą: Cóż się dzieje w Ameryce? Czyż to wszystko jest możliwem w pełni dwudziestego wieku, w najbardziej postępowym i pod pewnemi względami w najbardziej rozwiniętym kraju?

Żeby móc objektywnie osądzić sytuację, trzeba sobie zdać sprawę, że Stany Zjednoczone są przedmiotem od półdziesięciu lat prawdziwej inwazji ludzkiej, to jest wojna nowego typu, lecz niemniej wojna, w której rywalizują dawne elementa anglo-saskie, które kraj stworzyły, oraz fale migracyjne które przynoszą ze sobą częstokroć niezgrane elementy Irlandji, Niemiec, Włoch, Rosji oraz Dalekiego Wschodu. Inwazja ta odbywała się kolejnemi przypływami. Pomiędzy 1830 a 1860 r. napływ irlandzki i niemiecki, między 1860 a 1880 napływ skandynawski i germański. Około 1910 r. napływ słowiańsko-łaciński. Sumarycznie, biorąc pod uwagę potomstwo około 35,000,000 ludzi. Czyż jest kraj, który byłby w stanie oprzeć się bez tarć takiemu napływowi obcej krwi? Jakże uniknąć wstrząsów asymilacji, względnie coprawda łatwej z początku elementu nordycznego, lecz jakże utrudnionej, odkąd ukazali się Latynowie i Słowianie. Ameryka jest w pełni perjodu rozwoju i wchłaniania, który można porównać z tem, co Europa przeżywała przez długi okres średniowiecza. Ona ma także swoje bunty, swoje „hanzy", swój bandytyzm i wstrząsy, podobnie jak je miała Europa i jak je mieć musi każdy naród w okresach fuzji i wchłaniania obcych elementów. Niema powodu do oburzenia. Jeżeli jest coś dziwnego, to raczej spokój, w jakim się wszystko do tej pory odbywało. Należy to przypisać wielkiej wojnie z 1914 roku, która przyszła w porę, by stworzyć potrzebną dywersję, skomasować mniej lub więcej rozwięzłe elementa, napiąć je we wspólnym wysiłku. Potem dobrobyt opóźnił godzinę kryzysu.

Kryzys wszystko zmienił. Nędza jest złym doradcą, a prohibicja dała bandytyzmowi znakomite pole do eksploitacji. Bynajmniej jednak nie należy przez to rozumieć, że bandytyzm nie byłby zaistniał, gdyby nie prohibicja. Byłby to błąd pewny. Raczej należy przypuścić, że prohibicja skanalizowała bandytyzm w sposób względnie nieszkodliwy.

Będzie się można o tem wkrótce przekonać. Bo cóż stanie się z „bootleggerami", „gangsterami" i przemytnikami wszelakiego rodzaju, jeżeli zniesie się prohibicję, odbierając im temsamem ich zarobek. A jednak jest ich dwa miljony według statystyk policyjnych — dwa miljony ludzi, którzy utrzymują się jedynie z fabrykacji, aprowizacji i sprzedaży zabronionych trunków. Te dwa miljony, które obejmują w swej liczbie całą „śmietankę" bandytów i rozbójników tak lądowych jak morskich — będą musiały szukać zajęcia. A wątpliwem jest, by było uczciwem.

Jeżeli nie zajdzie coś niespodziewanego, jakaś dywersja lub nowy okres dobrobytu Amerykę czekają czasy podwojonego bandytyzmu. Pomnożą się napaście na pociągi, auta, sklepy, przechodniów, porwania i okupy na modę chińską lub średniowiecza.

Niezbyt miła perspektywa, lecz wszystkie narody przeżyły to kiedyś, w swojej historji.

---

rzekłby **proverbia Salomonis.** „Lepiej człowiekowi spotkać się z niedźwiedzicą osierociałą, aniżeli z głupim w g ł u p s t w i e j e g o". XVII — 12.

Ilekroć rzeczy tak się dzieją (choćby w zarysach swych największe), że mówiąc o nich, więcej będzie o osobistościach niż o treści; to już dowód, że źle jest. A wszędzie dzisiaj łatwiej płakać na ułomność człowieka, niż na czasów fatalność, łatwiej, mówię co wszakże nie umarza i drugiej. — Otóż często na myśl mi przychodzi wiersz wielkiego poety — „Tyś wyzwał na rozumy, ja wyzwę na serca" — a mimo największego uszanowania dla piękności rozbieram sobie te w y z w a n i a i p r z e k o n y w a m s i ę widocznie, że w y z w a w s z y n a r o z u m, ten już jakoby traci rozum i zaczyna być bronią, a nie broni kierunkiem — i zaczyna być **passyą** nie rozumem... Podobnież znowu, gdy na **serca** podoba się komu spróbować — serce, stawa się grotem, który przed się cisnąwszy, naturalnie **bez serca** zostajemy! Rzecz straszliwa do prawdy, że człek głową i sercem (w czasie danym) musząc się tłómaczyć, tak łatwo oba te organy na polu czynu stracić może!

Ze sztuk nowości żadnej nie ma. — Po wyjeździe Papieża, cudzoziemców napływ ustał nagle, zkąd obrót przemysłowy ucierpiał niezmiernie, a rzemiosłu tutaj ze sztukami przez rękodzieł odcienia, połączone **są ściśle.** Na ostatniej wystawie wśród sal ogołoconych j e d e n t y l k o był obraz i jeden tylko przedmiot **z rzeźby.**

Obraz, przedstawiał **Mszę** papiezką w świętego **Piotra Bazylice, kiedy Pius IX ofiarny kielich wznosi w górę,** a zaś rzeźba **anioła niszczyciela,** wedle Apokalipsy... I nic więcej nie było...

Powtarzam jeszcze, iż dotychczas trudno jest ująć myśl **wewnętrzną** tego **zewnętrznego** zaburzenia, wszakże patrząc na ludzi i zawadzając mimochodem o polityczne gwary nie można się ustrzedz od wspomnienia **słów** Pliniusza młodszego, który do Minutius'a Fundanus'a w końcu listu dodaje:

„Daleko jest l e p i e j n i c n i e r o b i ć, aniżeli n i c r o b i ć".

(Z Listu IX. księgi pierwszej).

Pisałem w Rzymie 28 grudnia 1848 r.

Cypryan Kamil Norwid.

ADOLF FIERLA.

Jerzy Wolker.

—ooo—

I.

Literaturą czeskosłowacką — przyznajmy to otwarcie — zajmujemy się mało, a przynajmniej nie w takiej mierze, jakby tego wymagała sama ta literatura, wcale nie mniejsza i wcale nie mniej oryginalna od tych, jakiemi zwykliśmy się interesować i jakie zwykliśmy wychwalać. W zalewie prac, studjów literackich, poświęconych twórczości obcej, w wielkim rozgardjaszu tłumaczeń autorów zagranicznych, rzadko kiedy trafi się książka czeskiego pisarza. Na wystawie ku czci największego z czeskiego Parnasu włodarza, Alojzego Jiráska, zorganizowanej w roku 1931 w Litomyślu, znaleźć można było tłumaczenia dzieł tego naprawdę znakomitego człowieka pióra, w językach najbardziej różnorodnych. Nie chcę powiedzieć, że brakło tam tłumaczeń polskich. Widniały tam jednak w ilości tak nieproporcjonalnie skromnej do przekładów w językach innych, że wręcz raziła znikoma ich liczba. Tak samo, a właściwie gorzej jeszcze, przedstawia się rzecz na wystawie Boženy Nemcovej w temże Litomyślu, urządzonej w lecie minionego roku. Poza przekładem „Babicky" nie było tam zgoła nic innego, coby mogło zwiedzającym tłumnie wystawę powiedzieć, że naród polski żywiej zainteresował się tą arcyciekawą literatką.

Literatura czeska — dla ogółu naszego przynajmniej — jest rzeczą, zasłoniętą grubą zasłoną. A szkoda. Bo gdyby nie ta zasłona, oczom naszym ukazałby się widok piękny: prace o wysokiej kulturze ducha, o przeciekawej budowie i inwencji, obrazy o barwach niecodziennych, niekiedy wręcz zdumiewających. Słowem, to wszystko, co daje i dać może literatura narodu kulturalnego i czułego w najwyższym stopniu na piękno.

Wartoby tedy rzeczy te poznać, i to zbliska, namacalnie. Już choćby bodaj z tej przyczyny, że Czesi nie odpłacają nam pięknem za nadobne. Każdy żak niższego gimnazjum wie tam, kto to był Sienkiewicz, i co napisał. W witrynach księgarskich wspaniałą się w przekładach, wielekroć świetnych, nietylko czołowi przedstawiciele nowszego naszego dorobku piśmienniczego, jak Reymont lub Żeromski, ale znachodzi się tam nazwiska, bynajmniej nie największe na naszym Parnasie. I to w ilościach naprawdę wielkich. Wreszcie: każda książka polska o rzetelniejszych wartościach literackich znajduje tam jakże żywy oddźwięk w szeregu prac, artykułów i recenzyj. Czem się to tłumaczy, nie będziemy w to wchodzili. Może większą ich ruchliwością i większym w stosunku do sztuki zapałem. Dość, że — szczęściem dla nas — tak jest.

Uchylając tedy nieco rąbka onej zasłony, nie dającej nam widzieć twórczości literackiej bratniego naszego narodu, przyjrzyjmy się jednemu jej przedstawicielowi, wcale nie najmniejszemu, przeciwnie, będącemu chlubą nowowskrzeszonego narodu czeskosłowackiego. Przedstawiciel to nad miarę okazały, godnie reprezentujący swoją ojczyznę przed światem i ludźmi, sprawujący swą godność reprezentatywną w sposób naprawdę świetny i dojrzały. Poeta niecodziennego talentu, który słowo czeskie wyniósł na wyżyny przez nikogo przedtem nieosiągnięte, który literaturę swego narodu przystroił w blaski najbardziej złote i najżywiej promienne, tak, że największym go w jego nowozbudowanej ojczyźnie pieśniarzem dnia dzisiejszego okrzyknięto.

Słowo dla nas dalekie i nieznane, dla „tamtych" jednak mające w sobie dźwięk najszczerszego srebra: Jiri Wolker.

1.

Po tak zwanej w piśmiennictwie czeskosłowackiem trzeciej generacji literackiej, zwanej generacją braci Capków, przychodzi do głosu przewrotowe i poprzewrotowe pokolenie twórcze, które tworzą Józef Hora, Vancura, Seifert, Boh. Nezval, Jerábek, oraz największy z nich, Wolker.

Życie poety Jerzego Wolkera było najzupełniej proste, pozbawione wszelkich wstrząsów i powikłań. Przyszedł na świat w mieście Prościejowie na Morawach, w roku 1900. Tam też uczęszczał do gimnazjum, skąd, po zdaniu egzaminu dojrzałości, udał się do Pragi na studja prawnicze. Tam, w ośrodku żywej kultury, rzucił się z niezwykłym zapałem do życia literackiego. Nie trwało to jednak długo. Już w roku 1923 nabawił się przykrej choroby płuc, która powaliła wątłe ciało na łoże boleści. Przewieziony do sanatorjum w Poliance, w Wysokich Tatrach, mimo rozpaczliwych wysiłków swoich i lekarzy, dogorywał coraz bardziej. Umarł w domu rodzinnym w Prościejowie, w roku 1924, w wieku 24 lat.

Twórczości literackiej oddał się całą duszą w latach bardzo wczesnych. Jako osiemnastoletni młodzieniec miał już za sobą szereg wierszy, zdumiewających swą myślą i sposobem patrzenia na świat. Jest rzeczą więcej niż pewną, że talent jego, można rzec ogromny, rozwijałby się dalej i rozrósłby się do doskonałości wręcz olśniewającej, lecz i to, co skąpy los pozwolił mu w paru latach stworzyć, okazało się wartościami nad wyraz niespożytemi, które zdumiały i w najwyższym stopniu zaskoczyły swoją niezniszczalną potęgą jego współczesnych. Jego liryka, zaś przedewszystkiem ballady, nazawsze pozostaną jednemi z najpiękniejszych klejnotów w skarbcu czeskosłowackiej literatury, a siła i żar, z jakiemi są napisane, długo będą zachwycały potomnych, jak obecnie zachwycają żyjących jego rodaków. Bo naprawdę, jako poeta, okazał się Jerzy Wolker postacią w czeskosłowackiem piśmiennictwie niezwykłą, niesłychanie gromką, par excellence nową. Postacią, która podobna do meteoru, (temwięcej, że zjawiła się na krótko) zabłysła olśniewającemi blaskami, oczarowała, i zanim można było się jej upoić wspaniałością, zagasła.

Jerzy Wolker okazał się poetą w najwyższej mierze twórczym. Nie przeżuwał, nie umiał tego czynić zresztą, rzeczy które nakoszone były przedtem. Nie przeklepywał w frazesy haseł i myśli, rzucanych przed nim. Sam, podobny do zabłądzonego w puszczy, zaczął wyrąbywać swoje własne drogi i budować przy nich pomniki i budowle własnego pomysłu, własnych zamierzeń, budowle, napełnione jego własnemi czuciami i myślami. W dziełach Jerzego Wolkera rozpętała się typowa akcja poetycka; typowa, a zatem coś rzadko spotykanego, a temsamem kosztownego: odrodzenie i odnowienie świata i życia, zburzenie starych zasad i praw, a postawienie na nogi nowego świata i nowego człowieka. Zanim przyszedł Wolker, poezja czeska przedstawiała świat zmurszały, martwy. Wszystko kręciło się w niej według raz naciągniętych jak zegar wskazówek, zasad i przepisów, ściśnięte ciasnemi ścianami konwencji, pojmowań i ustalonych przed wiekami praw. Wszystko było usiadłe, zakrzepłe w ustalonych przez kogoś formach, ułożone systematycznie i drobiazgowo w szkatułkach raz powziętych teoryj. Przytem oddzielone jedno od drugiego siecią granic, linij i miedz; przyczaiło się życie i tlało w poezji jak dogasający płomyk świecy. Lecz nim zupełnie zagasło, stał się cud: zjawił się Jerzy Wolker, a ogniem i błyskawicą żywego swego słowa rozwalił te zmurszałe granice i zasady, połączył wszystko w jedną potężną caliznę, w której wszystko płynie i ciecze, burzy się i pieni, w której tryska płomienna wylewa ognia, w której szumi wir i żar jak spieniona rzeka o burzy. Martwe rzeczy budzą się; nietylko się budzą, ale stają się paleniskami i słońcami, co leją na świat łuny światła oraz strugi łaski i miłości. Tworzy się nowy, wielki świat, wolny od utrapień i łez, świat mocarnych czynów, gromowładnych poczynań i płomiennych myśli.

Ten świat tworzy poeta-twórca, Jerzy Wolker. A ci, co z poetą jednakowo myślą, co wczuwają się w jego fidjaszową pracę, nie są li tylko cichymi widzami. Są tem, czem są ci wszyscy, co mają do czynienia z genjuszem i tytanem: są współtwórcami, współtworzycielami. Słuchając trąb mosiężnych jego słów, bezwiednie, niemal się zmieniają, i to od podstaw. Zrzucają z siebie przyplamioną i podartą chlamidę starego, zimnego bytowania, a wdziewają na swe ciała coś, co błyszczy zorzową jasnością, co oszałamia zdrowym, jurnym lotem, olśniewa wiosenną krzepą i upaja radosnym śpiewem czerwcowych pól. Zamilkła i przepadła docna dusza, sceptycyzmem zmożona, a narodziło się coś nowego, co wierzy, spodziewa się i umie kochać.

To jest to, co stworzył Jerzy Wolker na stu i coś stronicach książki, pisanej młodem sercem i miłością, w stosunku do świata i ludzi, a która w literaturze czeskosłowackiej zapisaną została pod nazwą: „Dzieło Jerzego Wolkera".

(C. d. n.)

Sport i wychowanie fizyczne.

Zwycięstwo Chmielewskiego. W Sztokholmie walczył polski pięściarz Chmielewski, który zwyciężył Szweda Flodstroema po ładnej walce.

Warszawa—Łódź walczą dziś w Warszawie na pięści zawody międzymiastowe. Poprzednie spotkanie wygrali Łodzianie u siebie 10:6.

O mistrzostwo Europy drużyn robotniczych grała Austrja z Węgrami i wygrała 3:1 a drugie spotkanie dało wynik nierozstrzygnięty 4:4.

Mistrzostwa narciarskie Słowiańszczyzny pragnie urządzić Jugosławja w związku ze swojemi państwowemi mistrzostwami, które odbędą się 27—29 bm. w Bledzie. Udział wzięłyby kraje: Bułgarja, CSR, Polska i SHS. Możliwem byłoby (i pożądanem) przeniesienie tych zawodów do Zakopanego.

Zawody narciarskie urządza dziś w Zakopanem Sekcja narciarska Wisły. Będzie to wielka próba sił przed zawodami F. I. S. w Innsbrucku.

Zawody łyżwiarskie odbywają się dzisiaj w Warszawie na torze W. T. Ł. W programie są konkursy łyżwiarskie, przeglądowe oraz popisy dziecięce.

Zamknięcie zgłoszeń na igrzyska „Makkabi". Komitet igrzysk przypomina, że ilość kwater zarezerwowanych na igrzyska w Zakopanem jest już na wyczerpaniu i zgłoszenia zostaną [illegible]

Konferencja premjera z Marsz. Piłsudskim.

W piątek w godzinach popołudniowych p. premjer Prystor udał się do Belwederu, gdzie odbył dłuższą konferencję z marszałkiem Piłsudskim. Następnie p. premjer przyjął w prezydjum Rady ministrów ministrów: skarbu prof. Zawadzkiego i przemysłu i handlu gen. Zarzyckiego.

Z komisyj sejmowych.

Komisja wojskowa.

Komisja wojskowa, która obradowała w obecności drugiego wiceministra spraw wojskowych gen. Składkowskiego odrzuciła wniosek klubu ukraińskiego, domagający się zniesienia podatku wojskowego oraz zmiany ustawy o pow. obowiązku służby wojskowej.

Komisja budżetowa.

Na piątkowem posiedzeniu sejmowa komisja budżetowa zajęła się preliminarzem ministerstwa komunikacji. Sprawozdawca pos. Brzozowski w przemówieniu, które zajęło niemal całe przedpołudnie przedstawił poszczególne działy gospodarki tego ministerstwa, które objęło ostatnio także agendy dawnego ministerstwa robót publicznych. Referent podniósł, że dyskusja nad nim odbywa się przed innemi budżetami gospodarczemi, chociaż powinna się ona wiązać z całokształtem sytuacji gospodarczej państwa. Dawne ministerstwo robót publicznych miało prawo wydawać rocznie 80 milj. zł., z tego 50 milj. na regulację i żeglugę, resztę na mosty i drogi. Dziś na te cele mamy razem w wydatkach nadzwyczajnych i zwyczajnych 16.700.000 zł. Do czego doliczyć należy jeszcze dochód funduszu drogowego. — Przechodząc do analizy samego budżetu i gospodarki P. K. P. referent przewiduje, że kolej na rok 1932 da bezwzględnie deficyt. — Po sprawozdawcy zabrał głos pos. Chądzyński (NPR).

Komisja budżetowa.

Przedmiotem obrad wczorajszego posiedzenia sejmowej komisji budżetowej był **preliminarz ministerstwa opieki społecznej.** Obrady te rozpoczęły się w obecności ministra Hubickiego od referatu sprawozdawcy pos. Sowińskiego. Referent podkreślił z uznaniem, że mimo ciężkiej sytuacji ogólnej budżet ministerstwa opieki społecznej został niemal w niezmienionej wysokości i zamyka się w dochodach kwotą 2.041.500 zł., w wydatkach 99.949.700 zł. Jest on rzeczywiście z natury rzeczy budżetem wybitnie wydatkowym. Poruszając następnie sprawę zdrojowisk państwowych, referent podkreślił, że Busk, Ciechocinek, Druskieniki, Krynica, Burkut i Szkło wykazują wzrost dochodowości o 1.319.000 zł. Przechodząc do działu dochodów ministerstwa referent szczegółowo omówił każdą pozycję zaznaczając, że na aparat kontrolny nad instytucjami ubezpieczeń społecznych przewidziano wydatkuje z sum pozabudżetowych. Obecnie referent proponuje w porozumieniu z rządem pewne zmiany, a mianowicie wprowadzenie do budżetu nowego działu opłat za nadzór w wysokości 300.000 zł. Pozatem proponuje również w porozumieniu z rządem pewne przesunięcia etatów w związku z koniecznością doboru sił fachowych w służbie kontrolnej.

W wyniku dłuższej dyskusji komisja przyjęła budżet ministerstwa opieki społecznej wraz z poprawkami referenta w drugiem czytaniu.

Komisja administracyjna.

Komisja administracyjna zakończyła wczoraj dyskusję nad projektem rządowym o zbiórkach publicznych. Ustawę przyjęto w 2 i 3 czytaniu w brzmieniu rządowem z poprawkami posła Ciołkosza (PPS), Sommersteina (kl. żyd.) i Bogusławskiego (Str. Lud.). Następnie przystąpiono do szczegółowej dyskusji nad art. 18 o ustroju samorządu terytorjalnego.

Ustawy przydzielone komisjom.

Marszałek senatu przydzielił w myśl art. 51. regulaminu obrad do komisji administracyjnej i samorządowej projekt ustawy o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorjalnego. Do komisji gospodarstwa społecznego projekt ustawy o ubezpieczeniach, do komisji oświatowej projekt ustawy o szkołach akademickich. Przewodniczący tych komisyj zwołali posiedzenia dla przydziału referatów a mianowicie komisja administracyjna i samorządowa zbiorą się we wtorek, zaś komisja oświatowa we środę 18 bm. przed południem.

W dniu 17 bm. rozpocznie się posiedzenie połączonych komisyj regulaminowej i prawniczej senatu. Na porządku dziennym znajduje się wniosek sen. Boguckiego w sprawie zmiany regulaminu obrad senatu dotyczącej rozszerzenia działalności komitetu techniki ustawodawczej. Wreszcie 24 bm. odbędzie się posiedzenie komisji skarbowo-budżetowej. Na porządku dziennym referaty sprawozdawcze preliminarzy budżetowych Prezydenta Rzplitej i sejmu i senatu.

Porozumienie prasowe polsko-czeskie.

Wczoraj o godz. 13 pociągiem pospiesznym z Pragi przybyli do Warszawy członkowie komitetu czechosłowackiego porozumienia prasowego polsko-czechosłowackiego pod przewodnictwem prezesa syndykatu dziennikarzy czechosłowackich sen. Pichla. Delegacji dziennikarzy czechosłowackich towarzyszy z ramienia poselstwa polskiego w Pradze radca Wierzbiański. Jutro w południe nastąpi w sali konferencyjnej B. G. K. otwarcie konferencji. Z tej okazji minister Strassburger wygłosi odczyt p. t.: „Gdynia—Gdańsk—Pomorze".

Pogrzeb ś. p. prof. Oswalda Balzera.

Lwów 14 stycznia.

(PAT) Wczoraj o godz. 14-tej odbył się pogrzeb ś. p. Dra Oswalda Balzera. Egzekwje żałobne nad trumną odprawił ks. arcybiskup metropolita lwowski Dr Twardowski. Kondukt żałobny zatrzymał się przed starym gmachem uniwersytetu, gdzie ś. p. prof. Balzer przez blisko pół wieku wykładał historję ustroju Polski.

Nad trumną wygłosili przemówienia, podnosząc ogromne zasługi naukowe i obywatelskie zmarłego, ks. rektor Dr Gerstman w imieniu Uniwersytetu Jana Kazimierza, rektor prof. Kutrzeba w imieniu Polskiej Akademji Umiejętności i Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Dr Piniński w imieniu wydziału prawa oraz towarzystw naukowych krajowych i zagranicznych. Wkońcu przemawiał przedstawiciel młodzieży akademickiej.

Po wykonaniu pieśni żałobnych przez chór akademicki kondukt przeszedł głównemi ulicami miasta, na których płonęły latarnie osłonięte kirem. Za trumną postępowała najbliższa rodzina zmarłego, wojew. Dr Rożniecki, reprezentujący p. Prezydenta Rzplitej, w którego imieniu złożył wieniec na grobie uczonego, następnie senat Uniwersytetu Jana Kazimierza z insygnjami, rektorzy wyższych uczelni lwowskich, prezydent miasta z Radą miejską, delegacja oficerów garnizonu lwowskiego, przedstawiciele władz administracyjnych, sądownictwa i palestry, towarzystw naukowych, społecznych itd., profesorowie Uniwersytetu Jana Kazimierza in corpore, młodzież akademicka oraz liczna publiczność.

W obronie Chin.

Ostry protest Anglji.

Londyn 14 stycznia.

(Tel. wł.) Donoszą z Tokjo, że ambasador angielski złożył w japońskiem ministerstwie spraw zagranicznych w imieniu swego rządu **deklarację, w której wskazuje, że akcja wojsk japońskich w Chinach północnych godzi w interesy Anglji.**

Boncour w obronie Chin.

Paryż 14 stycznia.

(PAT) Na wczorajszem posiedzeniu w parlamencie poruszono sprawę ustosunkowania się Francji do konfliktu chińsko-japońskiego. Premjer Paul Boncour zaznaczył, że chociaż w Chinach panują nieporządki i chaos, jednak równocześnie czynione są usiłowania gruntownej zmiany panujących obecnie stosunków. Ze względu na te wysiłki, każdy kto — jak premjer — pozostaje wierny wspomnieniu rewolucji francuskiej, musi się odnosić do nich z sympatją. Francuska przyjaźń z Japonją nie może wpłynąć na stanowisko Francji w konflikcie, w którym należy się kierować jedynie zasadą sprawiedliwości i prawa.

Chiny znowu protestują.

Genewa 14 stycznia.

(Tel. wł.) Delegacja chińska wręczyła generalnemu sekretarjatowi Ligi Narodów treść noty przesłanej sygnatarjuszom układu bokserskiego z r. 1901, w której rząd chiński protestuje przeciw napadowi wojsk japońskich na Szan-hai-kwan oraz zrzuca z siebie odpowiedzialność za ewentualne szkody, jakie wyniknąć mogą z uprawnionej akcji obronnej wojsk chińskich. Delegacja chińska grozi równocześnie, aby protest ten przedłożyła Liga Narodów wszystkim jej członkom. W drugiej nocie wręczonej Lidze Narodów rząd chiński stwierdza, że nie upoważnił nikogo do prowadzenia rokowań z władzami japońskiemi w sprawie napadu na Szan-hai-kwan.

Mac Donald jedzie do Genewy.

Londyn 14 stycznia.

(Tel. wł.) Wedle „News Chronicle" zamierza premjer angielski Mac Donald podczas styczniowej sesji Rady Ligi Narodów wyjechać na parę dni do Genewy, celem podjęcia wysiłków zmierzających do przyspieszenia terminu zwołania światowej konferencji gospodarczej.

Nowa konferencja W. brytańska.

Londyn 14 stycznia.

(Tel. wł.) Rząd kanadyjski zwrócił się do wszystkich uczestników konferencji ottawskiej z inicjatywą zwołania nowej brytyjskiej konferencji gospodarczej do Londynu.

Smierć młodej lotniczki.

Londyn 14 stycznia.

(Tel. wł.) Wczoraj wieczór po krótkiej chorobie zmarła w Leicester znana lotniczka Spooner w wieku lat 32. Wsławiła się ona swemi lotami, a m. in. startowała dwukrotnie w lotach okrężnych dokoła Europy, które się odbywały w latach 1930 i 1932.

Anarchiści w Katalonji.

Paryż 14 stycznia.

(PAT) Rewolucjoniści katalońscy nie zrezygnowali ze swej akcji i obecnie rozwijają energiczną działalność wśród robotników rolnych. W rozmaitych miejscowościach Katalonji zorganizowano oddziały chłopskie, które atakują policję. Liczne rewizje dokonywane przez policję w miastach katalońskich skłoniły rewolucjonistów do pozbywania się bomb i granatów i do porzucania ich na ulicach i w ogrodach, w celu pozbycia się kompromitujących dowodów. Wczoraj wieczór na jednej z ulic Barcelony odebrano dwie porzucone bomby, któremi bawiły się dzieci, jako zabawkami. Na innych ulicach znaleziono razem bomb i granatów około 115 sztuk. W rozmaitych miejscowościach w pobliżu Barcelony policja dokonała 36 aresztowań w związku z podejrzeniem o działalność wywrotową. W Taragonie wykryto w mieszkaniu prywatnem potajemną fabrykę broni.

Mrozy w północnej Hiszpanji.

Paryż 14 stycznia.

(PAT) Z Oviedo donoszą o panujących w tamtejszym okręgu mrozach przy jednoczesnych opadach śnieżnych. Miasto jest niemal całkowicie odcięte od reszty świata. Na słynnej drodze kastylskiej został wstrzymany ruch z powodu zasp śnieżnych. Częściowo zerwana jest komunikacja telefoniczna i telegraficzna.

Secesja socjalistów w D. Austrji.

Wiedeń 14 stycznia.

(PAT) W sejmie dolno-austrjackim toczyła się wczoraj dyskusja nad budżetem na r. 1933. Socjaldemokraci złożyli oświadczenie, że nie mogą wziąć odpowiedzialności za budżet, wobec czego postanowili opuścić gremjalnie salę obrad. O godz. 2 w nocy budżet mimo obstrukcji narodowych socjalistów uchwalono większością głosów chrześcijańsko-społecznych.

Ciężki wypadek Kubelika.

Praga 14 stycznia.

(Tel. wł.) W dzielnicy Bubenec wydarzyła się dziś katastrofa samochodowa, **której ofiarą padł sławny skrzypek Jan Kubelik, oraz jego pianista Holecek.** Na skrzyżowaniu ulic najechał na auto Kubelika samochód ciężarowy z taką siłą, że auto odrzucone zostało kilkanaście metrów ulegając zniszczeniu. **Kubelik doznał zgniecenia klatki piersiowej i złamania kilku żeber,** Holecek zaś ma złamaną miednicę i doznał wstrząsu mózgu. Stan obu rannych jest poważny.

Koniec prohibicji.

Waszyngton 14 stycznia.

(Tel. wł.) Komisja prawnicza senatu, zajmująca się kwestją zniesienia prohibicji uchwaliła dopuścić do wyrobu i sprzedaży także lekkie wina, nie zawierające więcej niż 3 i pół proc. alkoholu.

Zapiski naukowe i literackie

„Przegląd Powszechny". Tom 197. Nr. 589. Styczeń 1933. Ostatni numer „Przeglądu Powszechnego" rozpoczyna pięćdziesiąty, jubileuszowy rok istnienia tego tak — dla katolickiego ruchu naukowego i społecznego pożytecznego miesięcznika. Treść zeszytu rozpoczyna głębokie i podniosłe kazanie ks. J. Rostworowskiego T. J. wygłoszone w kościele O. O. Franciszkanów w Krakowie 26 listopada 1932 w ramach obchodu ku czci Wyspiańskiego. W dalszym ciągu J. Wortman kreśli szkic p. t. „U dna zagadnień ekonomicznych", Dr Wł. Tomkiewicz omawia „Zasięg kolonizacji polskiej na ziemiach ruskich", Dr J. Pajewski podaje swe uwagi na temat „Turcja wobec elekcji Walezego", a Zofja Starowieyska-Morstinowa kończy dział rozpraw biograficzną sylwetką Jakóba Rivière, wybitnego pisarza francuskiego lat ostatnich. Obok stałej rubryki przeglądu piśmiennictwa, zawiera omawiany numer bogaty dział sprawozdawczy z religijnego, naukowego i społecznego życia. Sprawy Kościoła omawia ks. J. Urban T. J., kronikę gospodarczą Dr M. J. Ziomek, uroczystości ku czci Stanisława Wyspiańskiego A. Waśkowski, a kongres międzynarodowej Federacji Stowarzyszeń Nauczycieli Szkół średnich Dr H. Kownacka. Nadmienić należy, że wydawnictwo ks. ks. Jezuitów w Krakowie przygotowało czytelnikom miłą niespodziankę w formie znacznego obniżenia prenumeraty „Przeglądu Powszechnego", której wysokość ustalono obecnie na kwotę 20 złotych. *P. Mar.*

Polscy robotnicy zasypani w kopalni.

(PAT) Z Lille donoszą: Naskutek zawalenia się chodnika w kopalni Lavaleresse w Anzin dwu robotników polskich uległo zasypaniu, przyczem jeden z nich, Albert Szymanowski, urodzony w Kamionce w r. 1893 poniósł śmierć. Szymanowski osierocił żonę i dwoje dzieci.

Miasto kurdyjskie zniszczone przez pożar.

(Tel. wł.) W starem kurdyjskiem mieście Charput, położonem w Małej Azji szalał wczoraj gwałtowny pożar, którego pastwą padła większa część miasta. Pożar zniszczył doszczętnie dwie moszeje i przeszło 500 domów. Ofiar w ludziach nie zanotowano.

„Malgré tout — kajakiem.

Ciekawe typy ci flisacy — ogromne chłopy, muskularni, aż czarni od słońca, każdy fajeczkę pyka, co chwilę spluwa i narzeka.

Jeden z nich krytycznie spogląda na nasz stateczek i gada: „Ot Wam łatwieńko na takiej łupince, spróbujcie inô naszej roboty, to szwic! nie pójdzie tak żwartko".

Drugi znowu na nasze zapytanie o zdrowie i powodzenie odpowiada: „Zdrowie toby i było, jest las i woda, ino powodzenie marne, natłukliśmy, bośmy natłukli bolszewika ponoć roku pańskiego 1920, tak on teraz się mści na naszym narodzie i wypycha swoje drzewo w świat zadarmo, to u nas mówią: stagnacyja, nikt drzewa nie kupi, to i spław mały do cholery".

Ale czas nagli, wicher sprzymierzeniec rozpędził chmury, pogoda jeszcze niepewna, rzucamy flisakom: „daj Boże szczęście" i ruszamy dalej do dzisiejszego celu, do Sulejowa.

Okolica się zmienia, Pilica przebija się tutaj przez piaszczyste wzgórza i wydmy smutne, puste, gdzieniegdzie porosłe kępami rozochatych sosen, co niby płaczki boleją nad jałową krainą.

Słońce wygrało i znowu przygrzewa, wjeżdżamy na piaszczystą plażę sulejowską, na której tłumy mniejszości narodowej w typowych okrągłych czarnych czapeczkach, jakie noszą żydkowie z Kongresówki, używają powietrza i wody.

Z trudem znajdujemy przytułek na noc w chrześcijańskim domu.

Na drugi dzień niedziela, więc przedewszystkiem kościół, poczem nadajemy depeszę do Zameczka do pp. Drużbackich, w głąb ziemi opoczeńskiej tej treści: „Prosimy dobrze wymoszczony wóz. Inowódz most, poniedziałek wieczór — załoga URMI".

Kapuśniaczek od rana, trzeba przeczekać, niema złego, coby na dobre nie wyszło, korzystamy z niepogody i zwiedzamy stary dostojny klasztor OO. Cystersów, malowniczo nad samą Pilicą, tu już pokaźną rzeką położony. Wnętrze klasztornego kościoła z 11-go stulecia imponuje śniedzią minionych wieków, te stale wysiedziane przez pobożnych mnichów, te czcigodne portrety opatów i dostojników Kościoła, starożytne obrazy świętych — co za szmat czasu widziały te gotyckie mury.

Niebo się przeciera, w południe kochany „URMI" niesie nas dalej, obliczamy, że wobec korzystnych warunków nawigacyjnych, możemy płynąć 10 km. na godzinę i przybyć wieczorem do Tomaszowa Mazowieckiego. Po drodze mijamy rozłożony nad brzegiem rzeki obóz kobiecego przysposobienia wojskowego, nigdy w takim obozie nie byłam, ale wyobrażam sobie, że to chyba najzdrowsze i najprzyjemniejsze spędzenie lata.

Po dwugodzinnej jeździe znowu ciężka ołowiana chmura zawisła nad nami, lunął rzęsisty deszcz; na szczęście widzimy niedaleko na brzegu osiedle, więc lądujemy. Poczciwi ludziska gościnnie zaprosili nas pod swój dach, uraczyli mlekiem i jajami, poczem drzemka w stodole na pysznem świeżem sianie.

Promień słońca przez szpary stodoły mnie budzi, patrzę, znowu pogoda, budzę więc Mikołaja i już jesteśmy na wodzie.

Rzeka wezbrana, mętna, koloru kawy, prąd znaczny, jedzie nam się świetnie, praca wioseł mniejsza, zato główna uwaga na ster zwrócona. Po drodze zatrzymujemy się na chwilę w Białej Górze, płuczkarni białej glinki i żwirków, fotografujemy i oglądamy to jedyne bodaj w Polsce przedsiębiorstwo tego rodzaju. Niezmiernie sprytne urządzenia oddzielają automatycznie glinkę i żwir od brzydkiego namułu.

Pod wieczór prawdziwa niespodzianka, to wzorowo urządzona przystań Towarzystwa wioślarskiego w Tomaszowie, wykonana niemal własnemi rękoma przez amatorów-inżynierów, stanowiących prezydjum Zarządu.

Dobijamy do przystani, panowie Nawierski i Skokowski wybiegają naprzeciw nas, witają nas serdecznie, niemal entuzjastycznie. Składamy relacje z naszych wyczynów sportowo-wodnych, mnie spotyka uznanie, że jestem pierwszą sportsmanką, która Pilicą z tak daleka do nich zawitała.

Zaproszeni na kolację na werandzie nad brzegiem szumiącej rzeki posilamy się cudownie ambrozją i nektarem, wśród przemiłej pogawędki.

Członkowie Towarzystwa opowiadają nam, wiele trudu i mozołu urządzenie przystani kosztowało, ale też dumni mogą być ze swego dzieła, bo Kraków np. nie posiada tak prześlicznej i wygodnej przystani.

Po kolacji, w doskonałych humorach poszliśmy jeszcze na spacer po lesie, otaczającym przystań. Pełnia księżyca rzucała przez konary drzew niesamowite cienie, istny czarowny kraj! Poetycznie nastrojeni udajemy się na spoczynek do wygodnie urządzonych gościnnych pokoi przystani.

I nadszedł poniedziałek, dzień ostatni, pogoda wspaniała, żegnani po staropolsku opuszczamy gościnne progi Tomaszowskiego Towarzystwa Wioślarskiego, wyzyskując dobry wiatr, rozwijamy żagiel poraz pierwszy i mkniemy przez wspaniałe lasy sosnowe do Spały, znacząc za sobą drogę, pieniącą się bruzdą wody.

Koło południa odpoczynek na plaży p. Prezydenta w Spale, gdzie strzelec z pałacu bardzo uprzejmie oddał nam do dyspozycji leżaki.

Po należytem wysłoneczkowaniu się zmierzamy do naszego ostatecznego celu, płynąc przez wspaniały zwierzyniec rozłożony po obydwu stronach rzeki.

Strefa lasów spalskich się kończy, teraz dopiero odczuwamy prawdziwie silny wiatr, biały żagiel łopotał nam nad głowami, linki wszystkie wyciągnięte do ostateczności, kajak drżał cały i pędził jak strzała! Cudowna jazda! Wspaniała emocja!

Niestety most w Inowodzu już na horyzoncie, zwiastuje kres naszej podróży, poskładane wiosła ociekające z wody, płaczą, jakgdyby za przebytemi wrażeniami, które załoga „URMIEGO" długo w pamięci zachowa.

Te 7 dni, tych 360 km. na szlaku wodnym tak dzikim, mało znanym i miejscami tak trudnym do przebycia, to prawdziwa rozkosz sportowa! *Urmi.*

Pławna... Pławna...

(Wspomnienie z kolonji akademickiej).

Dla stałego bywalca szlaku kolejowego Tarnów—Krynica mały przystanek kolejowy Pławna jest dobrze znany. W niewielkiej odległości za kamieniołomami ciężkowickiemi wśród lasu na zboczu góry wyłania się nowoczesny gmach willi wypoczynkowej im. Franc. X. Fiericha, należący do Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pod dachem akademickiej sadyby gromadzą się corocznie liczne zastępy akademików i akademiczek ze wszystkich środowisk uniwersyteckich Polski, a nawet jak w ubiegłym sezonie bawili cudzoziemcy w osobach studentów z Jugosławji.

Tradycja spędzonego lata, lub zimy na kursie narciarskim w Pławnej ściąga coraz większe zastępy uczestników; w ubiegłym sezonie letnim przez lipiec przewinęło się przeszło 150 osób.

Nietylko akademickie zresztą, w ubiegłym sezonie letnim do Pławnej zawitali p. marszałek senatu R. P. Władysław Raczkiewicz, jako prezes Rady naczelnej pomocy młodzieży akad., prof. Gałęzowski, Dr Matus i Dr Reguła. P. marszałek zwiedziwszy gmach rozegrał partję ping-ponga; jednak rozgrywki kauczukową piłeczką, nie zadowoliły ambicyj sportowych niecodziennego gościa, bowiem z areny tenisu stołowego przeniósł się na boisko siatkówki; zrzuciwszy z siebie marynarkę wziął do ręki piłkę i rozpoczął nadawać serwy; za przykładem podążyła reszta przybyłych; mecz przyniósł zwycięstwo gościom. I oto notatka w kronice kolonji, jaka pozostała po p. Marszałku:

„Moje znaczne postępy w zakresie lekkiej atletyki zawdzięczam niezapomnianej Pławnej i Jej sprawnemu kierownictwu; obiecuję solennie jako tegoroczny zwycięzca rewanż na boisku w roku przyszłym".

Pławna gościła również p. generała Wieniawę-Długoszewskiego i państwa Długoszewskich, których majątek w Bobowej sąsiaduje z kolonją.

Pomimo, że codziennie ze wszystkich terenów narciarskich sygnalizują brak opadów śnieżnych kurs narciarski w Pławnej dzięki inicjatywie prezesa Br. Pom. St. U. J.— Ed. Wawrzonia odbył się i całkowicie się udał. Gdy w Krakowie poza zachmurzeniami było bez zmian to Pławna pławiła się w słońcu i w śniegu. Na północnych stokach gór i na ostrych zakrętach „holwegów" — niepokalana biel śniegu. Gdzieniegdzie wystające brunatne kretowiska i grudy przeoranej ziemi zostały zupełnie zniwelowane przez co chwilę upadających narciarzy. Dowody wytrwałych wysiłków w opanowaniu oporów, pługów, łuków to nietylko połamane jodły, świerki, narty, ale obite ręce, nogi i biodra. Poranna gimnastyka pod instrukcjami kol. K. Gąsowskiego oraz doskonała kuchnia pod opieką kierownika kolonji kol. M. Łyczki zacierała niepowodzenia pierwszych dni i zachęcała do dalszych wyczynów. *J. Cywanowski.*

Dział gospodarczy.

10-lecie gospodarstwa śląskiego.

Ostatnio Górny Śląsk obchodził 10-lecie przyłączenia do Państwa Polskiego. Równocześnie oficjalna przedstawicielka życia gospodarczego na Śląsku Izba handlowa w Katowicach miała taki sam jubileusz. Wiadomem jest, jak olbrzymie znaczenie posiada Śląsk w całokształcie stosunków ekonomicznych naszego kraju. Dlatego też dobrze się stało, iż w związku z obydwoma 10-leciami Izba handlowa w Katowicach wydała szereg ciekawych artykułów o gospodarstwie śląskiem.

Mianowicie ukazał się specjalny numer „Górnośląskich Wiadomości Gospodarczych" organu Izby handlowej w Katowicach, dający przegląd rozwoju życia gospodarczego na Górnym Śląsku w ciągu dziesięciolecia. W licznych artykułach, napisanych przez kierowników życia gospodarczego na Górnym Śląsku, zobrazowany jest całokształt pracy, dokonanej w tych dziesięciu latach na polu przemysłowo-handlowem, bankowem, społecznem i oświaty handlowej. Rozwój gospodarczy Górnego Śląska oraz działalność Izby handlowej w Katowicach przedstawione są w następujących artykułach:

Jan J. Kowalczyk: „Dziesięciolecie Izby handlowej na polu gospodarczem". — Marjan Drozdowski: „Rola i zadania samorządu gospodarczego". — Inż. Aleksander Ciszewski: „Organizacja obrony interesów ciężkiego przemysłu". — Inż. Juljan Cybulski: „Polska Konwencja Węglowa, powstanie i rola". — B. min. Bolesław Grodziecki: „Zadania Syndykatu Polskich Hut Żelaznych o znaczeniu gospodarczem". — Dr Aleksander Szczepański: „Górnośląski przemysł cynkowy". — Inż. Jerzy Wojnar: „Górnośląski przemysł produktów węglopochodnych w latach 1922—1932". — Inż. Adam Podoski: „Przemysł azotowy w Polsce". — Mgr. Jerzy Ziemiecki: „Przemysły przetwórcze na Górnym Śląsku". — Feliks Wiliński: „Rozwój instytucyj finansowych na G. Śląsku w okresie 10-lecia przynależności do Państwa Polskiego". — Leonard Kuntze: „Z historji organizacji stanu średniego na Śląsku". — Dr Piotr Chorąży: „Położenie handlu na G. Śląsku po 10-ciu latach przynależności Śląska do R. P.". — Inż. Maksymiljan Sabass: „Ubezpieczenie społeczne na G. Śląsku". — Władysław Piotrowski: „Oświata zawodowa, rzut oka wstecz i naprzód". — Dr Józef Pomianowski: „Dziesięć lat śląskiego ustawodawstwa gospodarczego".

Kronika.

Międzynarodowe układy i rokowania gospodarcze. Ostatnio szereg państw prowadziło narady handlowe. I tak: rząd norweski i niemiecki zawarły układ w sprawie regulowania wzajemnych należności za towary (układ dewizowy). W myśl układu, firmy niemieckie uzyskujące przydział dewiz zapisywać będą brakujące sumy w markach w Banku Rzeszy na rachunek Banku Norweskiego. Sumy te będą zużytkowane na zapłatę za dostawy towarów niemieckich do Norwegji. Układ ten wchodzi w życie 19 bm.

Rumunja i Włochy podpisały układ clearingowy. Układ ten wchodzi w życie natychmiast. Treść układu jeszcze nie była podana do wiadomości.

Układ kontyngentowy francusko-szwajcarski z dnia 24. VI. 1932 r. upływał z końcem r. 1932. Przedłużony został do 31 marca r. b. O ile żadna strona układu tego nie wymówi przed 1-ym marca, będzie on milcząco przedłużony na dalsze trzy miesiące.

Przewidywane są rozmowy szwajcarsko-sowieckie na temat zawarcia układu kompensacyjnego, aby na tej drodze rozszerzyć wzajemną wymianę towarów.

Szwajcarski związek producentów serów zawarł niedawno umowę kompensacyjną ze Z. S. R. R. Sery szwajcarskie wymieniane będą za niektóre wytwory sowieckie, głównie za benzynę.

Do Rzymu przybyła delegacja handlowa sowiecka, która ma zaproponować rządowi włoskiemu zmianę traktatu handlowego z r. 1931.

Jakie są widoki na poprawę konjunktury? Objektywne warunki poprawy gospodarczej na płaszczyźnie światowej niewątpliwie **są coraz wyraźniejsze.** Świadczy o tem np. **spadek zapasów** głównych surowców w ciągu r. ub. Zapasy wełny obniżyły się w ciągu r. ub. z 2.312 na 2.087 tys. tonn, cyny z 62 na 54 tys. tonn, cukru z 9.993 na 7.810 tys. tonn, herbaty z 298 na 198 tys. tonn. Między r. 1929 a r. 1932 zmniejszenie produkcji przemysłowej wyniosło blisko 60%. Spadek wytwórczości podstawowych produktów w ciągu r. ub. przedstawia się w miljonach tonn: dla żelaza z 57 do 40 milj. tonn, dla stali z 70 do 52, dla węgla z 1.260 do 1.124, dla cukru z 26.1 do 23.8, dla wełny z 29 do 23.5 milj. bali. (PAT)

POLSKA.

Udzielanie pozwoleń na obrót kompensacyjny. W ostatnich czasach zgodnie z życzeniami sfer zainteresowanych min. przem. i handlu udziela pozwoleń na transakcje kompensacyjne importowe nietylko wzamian za równowartościowy eksport, lecz także w pewnym zmiennym procencie, wzamian za pokrycie dawniejszych zamrożonych należytości polskiego eksportu do krajów stosujących restrykcje dewizowe.

Rewizja standaryzacji wywozu produktów rolnych. Na terenie Min. Rolnictwa odbywa się obecnie badanie dotychczasowego systemu standaryzacji wywozu produktów rolnych oraz możliwości ewentualnych zmian, istniejącego stanu rzeczy w kierunku poprawy jakościowej naszego wywozu rolnego w celu pozyskania w ten sposób lepszych szans do pomyślnej konkurencji na rynkach odbiorczych.

M. in. omawiana jest sprawa wprowadzenia pełnej standaryzacji wywozu masła zagranicę. Sprawa ta była również przedmiotem szeregu konferencyj, zwołanych z inicjatywy kilku zainteresowanych organizacyj.

Możliwość zwyżki cen zboża. W sferach rolniczych krążą pogłoski o możliwości pewnej zwyżki cen zbóż, w związku z malejącym eksportem i wzmożoną interwencją. Niektórzy spodziewają się tej zwyżki już w drugiej połowie b. m.

Zniżyć opłaty za rozmowy telefoniczne. Tow. Przemysłowców Zagłębia Dąbrowskiego zwróciło się do Izby Przemysłowo-Handlowej o poparcie akcji tegoż Tow. w Ministerstwie Poczt i Telegrafów w sprawie obniżenia opłat za rozmowy telefoniczne, prowadzone między miastami Zagłębia dąbrowskiego, śląskiego i krakowskiego. Uwzględniając motywy, wskazane w memorjale Tow. Przemysłowców, Izba poparła dezyderat w kierunku obniżenia opłat za tego rodzaju rozmowy międzymiastowe do wysokości stawek dla rozmów, prowadzonych w obrębie jednego powiatu.

Pomyślny eksport rękawiczek wileńskich. Wywóz rękawiczek wileńskich naogół przedstawia się pomyślnie.. Miesięcznie wynosi on około 400 kg rękawiczek wartości 31 tys. zł. do Niemiec, Szwajcarji, Anglji, Rumunji, Palestyny i Holandji.

Konwencja weterynaryjna. W najbliższym czasie przedstawiciele ministerstwa rolnictwa i reform rolnych podjąć mają wstępne rozmowy z poselstwem greckiem w Warszawie na temat rokowań o zawarcie polsko-greckiej konwencji weterynaryjnej. Konieczność zawarcia tej konwencji tłumaczy się wzrostem eksportu bydła polskiego do Grecji.

RUMUNJA.

Zakupno okrętów handlowych. Donoszą z Bukaresztu, że Rumunja zakupiła 3 statki linji okrętowej Hamburg—Ameryka za cenę 315.000 dol. Statki niemieckie mają zastąpić stare rumuńskie okręty „Bucuresti", „Jasi" i „Dobrogea". Pozatem firma L. Imchape sprzedała rządowi rumuńskiemu parowiec „Rover" wartości 55.000 £.

WĘGRY.

Reorganizacja eksportu. W ostatnich czasach prowadzone są na Węgrzech narady w sprawie reorganizacji istniejących dwóch instytutów eksportowych. Projektowane jest utworzenie nowej organizacji p. n. „Narodowy Instytut Eksportowy", przyczem Instytut ten posiadać będzie dwie sekcje główne, a mianowicie: rolniczą i przemysłową. Działalność nowej instytucji różnić się ma od dotychczasowych prac, podejmowanych w dziedzinie organizacji wywozu, mianowicie w powyżej wspomnianym Instytucie skoncentrowany ma być całokształt działalności eksportowej, zarówno w odniesieniu do zagadnień polityki, jak i techniki handlu eksportowego. Cena zapotrzebowań dewizowych ma również należeć do zakresu działania nowej instytucji.

AUSTRJA.

Złagodzenie przepisów dewizowych. Austrjacki Bank Narodowy uchylił zarządzenie co do obowiązkowego odprowadzania nadwyżek dewizowych przy interesach transytowych. Obowiązek ten przy transakcjach eksportowych został zniesiony już z początkiem grudnia r. z.

WŁOCHY.

Podwyżka cła na koks. Ostatnio podwyższono cła przywozowe na koks z 9,50 na 24,50 lirów włoskich. Należy zaznaczyć, że poza clem powyższem pobierana jest jeszcze opłata, wynosząca 10% wartości dostarczanego koksu.

FRANCJA.

Węgiel polski zdobywa południową Francję. Węgiel polski cieszy się w południowej Francji wielkiem powodzeniem, a jedynie ograniczenia kontyngentowe stoją na przeszkodzie dalszemu rozwojowi eksportu. Specjalnie w Nicei węgiel polski wyparł z rynku całkowicie węgiel pochodzenia niemieckiego.

Izba kompensacyjna niemiecko-francuska. Przy Izbie handlowej w Paryżu zorganizowany został instytut dla handlu kompensacyjnego pomiędzy Niemcami a Francją, przewidziany w umowie handlowej, podpisanej ostatnio w Paryżu. Instytut handlu kompensacyjnego dostarczać będzie dewiz niemieckich importerom francuskim, przywożącym do Niemiec żelazo i stal, maszyny i narzędzia, części maszyn, futra, drzewo, papier i cellulozę. Kontrola tego importu przeprowadzana będzie przez francuskie władze celne, które wystawiać mają importerom specjalne zezwolenia przywozu w obrotach niemiecko-francuskich.

ANGLJA.

Emisje na rynku londyńskim w r. 1932. Emisje na rynku londyńskim w roku ubiegłym wynosiły 113.04 milj. £ (bez emisyj skarbowych), wobec 88.67 milj. w roku 1931. Emisje zagraniczne wynosiły zaledwie 350 tys. funtów szterlingów.

Zamówienia radzieckie. Przedstawicielstwo Z. S. R. R. w Londynie pertraktuje z fabrykami w Manchester w sprawie zamówień na 60 lokomotyw. O ile ta transakcja dojdzie do skutku i dostawa będzie zadowalająco dokonana, przewidziane jest zamówienie na dalszą partję również w ilości 60 lokomotyw.

NORWEGJA.

Zakazy wywozu papierów wartościowych. Wyszło rozporządzenie rządu zakazujące wywóz obligacyj i kuponów opiewających na norweskie korony obok waluty zagranicznej.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Z dnia 14 stycznia 1933 r.

Waluty: Holandja 358·65, 359·55, 357·75, Londyn 29·98—29·97, 30·12, 29·83, Nowy York telegr. 8·929, 8·949 8·909, Paryż 34·85, 34·94, 34·76 Praga 26·43, 26·49, 26·37, Szwajcarja 171·90, 172·33 171·47, Berlin nieof. 212·10. Tendencja poważnie mocniejsza.

Dolar w obrotach prywatnych 8·92¼.

Akcje: Bank Polski 84·—, 83·—, Lilpop 9·50. — Tendencja niejednolita.

Pożyczki i papiery wartościowe: 6% konwercyjna 43·25 6% dolarowa 57·75 58·—, 4% dolarowa 56·50, 56·25, 56·50, 7% stabilizacyjna 56·50, 55·63 55·88, 10% kolejowa 100·—, Listy zast. BGK. bez zmiany.

Pożyczki polskie w Nowym Yorku: Dillonowska 60·75, 61·—, Stabilizacyjna 54·50, 55·—, Warszowska 41·—, Śląska 42·—, 43·—.

Giełda szwajcarska: (PAT) Paryż 20·27·5, Londyn 17·43·5, Nowy York 519⅛, Belgja 71·97·5, Włochy 26·60·5, Hiszpanja 42·47·5 Holandja 208·62·5, Berlin 123·42·5, Wiedeń noty 60·90, Sztokholm 95·15, Oslo 89·76, Kopenhaga 90·30, Sofja 3·76, Praga 15·33, **Warszawa 58·15,** Białogród 6·97·5, Ateny 2·75, Konstantynopol 2·47·5, Bukareszt 3·08·5, Helsinki 7·85, Buenos Aires 109·—.

Ze świata.

Przebieg procesu „Daubmanna".

Proces ten obfitował w szereg drastycznych momentów i tak:

Zeznaje burmistrz Edyngi Mayer, który wierzy w identyczność oskarżonego:

— „Poszedłem do rodziców Daubmanna. Matka Daubmanna leżała na ziemi, płacząc. Również ojciec Daubmanna był zupełnie złamany. Matka wierzyła, że aresztowany Hummel był jej prawdziwym ukochanym synem. Powiedziała: jadę do Fryburga. Tam jest mój Oskar, któregoście aresztowali.

Przewodniczący: — A czy pan, panie burmistrzu wierzył aż do ostatniej chwili, że Hummel był Daubmannem?

Burmistrz Mayer: — Musiałem w to wierzyć, ponieważ moja żona chodziła do szkoły z Daubmannem i mówiła, że oddałaby głowę, jeśliby Daubmann nie był prawdziwym Daubmannem.

Pomnik.

Burmistrz: — Dużo wybitnych osobistości zwracało się do mnie z propozycją wystawienia Daubmannowi pomnika w naszym ratuszu. Nazwisk ich wolę nie wymieniać.

Potem z dumą oskarżony Hummel-Daubmann opowiada, jak „jego" dawny dowódca bataljonu major Bumiller zaprowadził go na zamek, gdzie Hummel-Daubmann złożył księciu obszerną relację, poczem dostał medal domu Hohenzollern-Sigmaringen.

Przewodniczący: — Z krzyżami?

Oskarżony: — Tak.

TEATR I MUZYKA.

TEATR WIELKI: „Rigoletto" z gościnnym występem p. Pii Igirosanu.
TEATR NARODOWY: Po pol. **„Wesele"**, wieczorem: **„Pierwsza sztuka Fanny"**.
TEATR NOWY: „Sprawa Moniki".
TEATR LETNI: Komedja H. Jenkinsa **„Kobieta i szmaragd"** z Smosarską i Wesołowskim na czele.
TEATR POLSKI: „Nietoperz" Straussa.
TEATR ARTYSTÓW: „Rasputin".
TEATR ATENEUM: „Kapitan z Koepenick" z Jaraczem.
TEATR KAMERALNY: „Dziewczęta w mundurkach".
TEATR SŁOWIAŃSKI: „Wódz".
TEATR 8 m. 30: Operetka Stolza **„Peppina"** z pp. Brochwiczówną i Wawrzkowiczem na czele.
TEATR MORSKIE OKO: „Dodatek nadzwyczajny".
BANDA W TEATRZE MAŁYM: „Serce naoścież" z Romanówną.
WESOŁY TEATR: Rewja **„Karnawał pod Messalką"** z L. Messal.
CYRK STANIEWSKICH: Dwa przedstawienia.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

Apollo: „Kinomanjak" (z Haroldem Lloydem).
Atlantic: „Rajski ptak".
Capitol: „Odtrącona", „Podniebni rycerze".
Casino: „10% dla mnie".
Colosseum: „Zungu".
Colosseum (mała sala): „Żółta maska".
Europa: „Pałac na kółkach" (z K. Lubieńską).
Hollywood: „Kawalerowie dzikiego Zachodu" i rewja.
Majestic: „Congorilla" (reportaż afrykański).
Palace: „Panienka i miljon".
Stylowy: „Czemp" (z Wallacem Beery).
Światowid: „Ludzie w hotelu" (z Gretą Garbo).

Radjo.

Koncert kompozytorski Feliksa Nowowiejskiego.

Dnia 17 b. m. wtorkowy koncert symfoniczny o godz. 17.00 poświęcony będzie wyłącznie twórczości Feliksa Nowowiejskiego. Program wypełnią fragmenty z nowego i nigdzie niewystawionego jeszcze dzieła, jakiem jest balet-opera p. t. „Tatry". Koncertem dyrygować będzie sam kompozytor, a słowo wstępne wygłosi junjor Feliks Marja Nowowiejski.

Recital Stanisławy Korwin-Szymanowskiej.

We wtorek 17 b. m. o godz. 21.30 wystąpi w studjo „Polskiego Radja" znana i ceniona śpiewaczka o wysokiej kulturze Stanisława Korwin-Szymanowska z interesującym programem złożonym z pieśni Moniuszki, Rachmaninowa, Różyckiego, Bizet'a i innych.

Odczyty i feljetony.

We wtorek dnia 17 b. m. o godz. 16.25 p. wiceminister Pieracki omówi w odczycie dla nauczycieli „Zarys ustroju szkolnictwa".

Tegoż dnia o godz. 16.40 nadany zostanie z Krakowa odczyt p. J. Mergentala, który udzieli ciekawych i pożytecznych rad: „Jak założyć amatorskie obserwatorjum astronomiczne i co w niem można zrobić".

Wreszcie o godz. 22.00 odczytane zostanie w dziale radjowych kwadransów literackich opowiadanie ze wspomnień zesłańca p. t. „Bóg łaskaw", napisane przez popularnego feljetonistę i bajkopisarza Benedykta Hertza.

W środę dnia 18 b. m. o godz. 16.40 w cyklu odczytów „Co i jak czytać", nadawanych raz na miesiąc przez radjo, Dr Feliks Burdecki poradzi radjoamatorom, z jakich źródeł popularnych i przystępnych należy czerpać wiadomości z dziedziny techniki.

Wieczór Pieśni Madelaine Grey.

W środę dnia 18 b. m. o godz. 20.00 wystąpi w „Polskiem Radjo" znakomita pieśniarka, francuska, Madelaine Grey, znana z występów we wszystkich stolicach Europy. Ciekawy ten wieczór wypełnią pieśni dawnych i współczesnych kompozytorów francuskich.

Program na wtorek 17 stycznia.

12.10: Płyty, 15.35: „Wśród książek", 15.50: Płyty, 16.25: „Zarys ustroju szkolnictwa" — wicemin. Pieracki, 16.40: „Jak założyć amatorskie obserwatorjum astronomiczne", p. J. Mergental, 17.00: Koncert kompozytorski F. Nowowiejskiego, 18.00: Muzyka lekka z kaw. „Gastronomja", 19.20: Wiadomości rolnicze, 19.30: Pogadanka muzyczna, 19.45: Pras. dziennik radjowy, 20.00: Koncert popularny pod dyr. J. Ozimińskiego, 22.00: Kwadrans literacki „Bóg łaskaw" B. Hertza, 23.00: Muzyka taneczna z kaw. „Ziemiańskiej".

Program na środę 18 stycznia.

12.10: Płyty, 15.35: Program dla dzieci, 16.00: Płyty, 16.40: „Co i jak czytać" — Dr F. Burdecki, 17.00: Odczyt dla nauczycieli muzyki, 17.20: Płyty, 17.40: „Izby pracy i ich znaczenie dla pracowników umysłowych" — p. H. Rygier, 18.00: Muzyka z dancingu „Adria", 19.20: Skrzynka rolnicza, 19.30: „Na pograniczu literatury i dziennikarstwa" — p. St. Dzikowski, 19.45: Pras. dziennik radjowy, 20.00: Polska muzyka ludowa taneczna w wyk. ork. A. Stromberga, 20.50: Sport, 21.00: Recital fortepjanowy J. Turczyńskiego, 22.00: „Na widnokręgu", 22.15: Muzyka taneczna, 22.40: Odczyt francuski, 23.00: Muzyka taneczna z „Bodegi".

MIGNON G. EBERHART.

Gdy minie zawieja...

(The Mystery of Hunting's End).

Przekład autoryzowany z angielskiego.

—ooo—

12) (Ciąg dalszy.)

Ze śnieżnego zamętu wynurzył się — kot, niewiarogodnie chudy i wynędzniały. Łaciate futerko ociekało wodą, błyszczące oczy patrzyły na nas drapieżnie.

O'Leary zamknął drzwi i zasunął rygiel.

— Uh, co za noc! — wrócił do kominka, drżąc z zimna. Nie dziwię się, że chciał się schronić pod dach. Chodź tu, kiciuś, i ogrzej się!

Ale kot nie ruszył się z miejsca, tylko usiadł i zaczął wylizywać futro długim, cienkim, szkarłatnym języczkiem. Jerycho przyjrzał mu się prawie obojętnie, chociaż myślałam, że rzuci się w pogoń. Ale nie. Osunął się z powrotem na podłogę, wzdychając żałośnie.

Siedzieliśmy koło ognia może jeszcze z godzinę lub dłużej. Nastrój stawał się coraz przykrzejszy. Brunker przychodził parę razy dołożyć do ognia. Rozmowa kleiła się z trudem i coraz ktoś rzucał ukradkowe spojrzenia po drzwiach, galerji i kątach sali. Matiel bąknęła, że czas iść spać, ale nikt się nie ruszył i wytworzyło się jeszcze większe napięcie. Zachowanie psa dawało mi do myślenia. Coprawda owczarki są szalenie wrażliwe i uśmiech jest dla nich szczęściem, a ostre słowo — tragedją, ale żeby który rozpaczał przez pięć lat po śmierci swego pana, to już było nie do wiary. Jerycho denerwował się w dziwny sposób. Nie uleżał spokojnie na jednem miejscu kilku minut. Wciąż wstawał, kręcił się po sali, ignorując kota, węszył pod drzwiami i wracał do nóg Matiel z cichem skomleniem, jakby prosił o słowo pociechy. Rozglądał się przytem ciągle po sali i nastawiał uszu na każdy podmuch wichury. Muszę przyznać, że jego zachowanie działało na mnie rozstrajająco.

— Br! Co za noc! — rzekł Lal, drżąc z chłodu, gdyż kominem wtargnął zimny wiatr, buchnął płomieniami na salę i cofnął się szybko, wsysając je za sobą. Chyba wszystkie czarownice w całem chrześcijaństwie wyprawiają harce. Spojrzał na kota i dodał: Założę się, że bestja zleciała z miotły.

Oczy wszystkich zwróciły się na kota.

Na nieszczęście, w tym momencie kocisko przestało lizać niekształtną chudą, tylną łapę, pociągnęło nosem i ruszyło w stronę kuchni. Po drodze, dokładnie nawprost pokoju Geralda, przystanęło, wyprężyło ogon, położyło uszy po sobie, poczem obeszło wolno coś, czego nie było i podążyło swobodnie ku kuchni.

Na ten widok Teresa wrzasnęła tak przeraźliwie, że wszyscy zerwaliśmy się z krzeseł a z kuchni wyjrzała płaska twarz Brunkera. Potem dowiedziałam się, że Aneta, przerażona tym krzykiem, zaryglowała swoje drzwi i wlała w siebie drugą butelkę czerwonego, francuskiego wina.

Powstało ogólne zamieszanie. Teresa krzyczała, jak opętana. Helena dzwoniła zębami, dygotała i paplała. Łucja zaś, zupełnie jakby krzyk Teresy rozluźnił w niej jakąś sprężynę, powtarzała chrapliwym, donośnym głosem:

— To Huber. On tu jest. To Huber. On tu jest. Huber. Huber.

Mężczyźni, jak zawsze bezradni wobec histerji, kręcili się po sali, częstując Teresę wodą, wódką i obcęgami od ognia. Te ostatnie ofiarował jej Morse, nie wiem w jakim celu, ale pewnie i on sam nie wiedział.

Podeszłam do niej, roztrąciłam otaczające ją czarne ramiona i przydusiłam dłonią rozkrzyczane usta. Chciała mi się wyrwać. Oczy jej gorzały nieprzytomnie między czarnemi, lepkiemi rzęsami. Mam wrażenie, że chciała mię ukąsić, chociaż wszyscy wiedzą, jak to trudno ugryźć kogoś w dłoń; trudno i okropnie nieprzyjemnie. Skóra jej twarzy wydała mi się w dotknięciu ciepła jak ciepły kit. Powoli uspokoiła się i złapała oddech. Puściłam ją i cofnęłam się, czując, że mój biały fartuch przeszedł cały zapachem jej perfum.

Matiel, blada jak ściana włącznie do warg, opanowała sytuację.

— Jesteśmy wszyscy znużeni i powinniśmy iść spaść — rzekła spokojnie i siląc się na swobodę, zapytała: Ciociu, czy Brunker ma cioci przygotować sandwicz?

Łucja, która po uspokojeniu Teresy, zapadła ponownie w ponure zamyślenie, oderwała nieruchowe oczy od drzwi dawnego pokoju Hubera i odpowiedziała niezwykle potulnie:

— Proszę cię, Matiel.

Poczem popatrzyła groźnie po obecnych i zatrzymała wzrok na Teresie.

— Ty... tyś sprowadziła śmierć na Hubera — zgrzytnęła ni stąd ni zowąd, jakby wypluwając słowa z szerokich, sinych, zachłannych ust. Oczy jej miały wyraz poprostu ohydny.— Przez ciebie musiał umrzeć. Ty!... groziłaś!... Ty!... leciałaś na niego! Onby się nigdy z tobą nie ożenił...

Helena wydała zduszony odgłos, coś w rodzaju śmiechu pomieszanego z płaczem i krzykiem. Stara zwróciła się błyskawicznie w jej stronę.

— I ciebieby nie wziął — szczeknęła. — Bawił się jedną i drugą. Nie miałyście o co być o siebie zazdrosne, sprzedajne kukły. Pfuj!

Pogarda jej i nienawiść były tak gwałtowne, że przez chwilę nikt nie odważył się powiedzieć słowa. Wkońcu jednak O'Leary wziął ze stolika mały, mosiężny dzwoneczek i zadzwonił. Cichy, metaliczny dźwięk wydał się po krzyku Łucji aż niesamowity. Brunker wszedł tak szybko, że posądziłam go, iż podsłuchiwał pod drzwiami.

— Proszę przygotować sandwicz dla cioci — rozkazała z wysiłkiem Matiel.

— Co, chcesz mnie wpakować do łóżka? — wrzasnęła stara. — Dobrze. Pójdę. Jestem stara, znużona — pójdę się położyć. — Ruszyła wózkiem po gładkiej podłodze. Rozstąpiliśmy się w milczeniu. Odjeżdżając do swego pokoju, odwróciła się groźnie.

— Jestem silniejsza, niż wy wszyscy — rzekła chełpliwie i dodała coś, czego nigdy nie zapomnę.

— Co się tyczy Hubera, to wiedzcie, że zasłużył na śmierć. O, dobrze zasłużył. — Potrząsnęła triumfalnie siwą głową i obrzydliwą brodą i znikła.

Nie pamiętam, jak się rozstałam z resztą towarzystwa. Byliśmy wszyscy pod wstrętnem wrażeniem. Strach, który chwytał nas za gardła przez cały wieczór, tak się spotęgował, że ja przynajmniej straciłam poczucie rzeczywistości. Mówiono sobie dobranoc, żałowano ciepłego ognia, wymieniano grzecznie uwagi, zjawił się Brunker z dodatkowemi kocami, Matiel wyraziła nadzieję, że będzie nam się dobrze spało. Słuchałam i patrzyłam, lecz wszystko wydawało mi się dziwnie nierealne, oprócz wichury, kręcącego się niespokojnie psa i wspomnienia brzydkiej tyrady Łucji. Kot, który objadł się w kuchni tak, że napęczniał jak balon, wrócił cicho do sali i usadowiwszy się przed ogniem, wpatrzył się złowieszczo w czarne szyby najbliższego okna.

Zastałam moją pacjentkę z tacą na kolanach i zrozumiałam odrazu jej abstynencję obiadową. Skromny sandwicz okazał się mitem, a właściwie zamienił się w stos chleba, mięsa i sera. Żelazne szczęki pracowały z zapałem, a zapadnięte oczy tkwiły chciwie w grubej krajance pasztetu, przeznaczonej na deser.

— Gdyby mi pani była potrzebna, stuknę laską w ścianę — rzekła, pokazując ruchem głowy gruby, czarny kij, stojący w głowach łóżka. Umocowałam okno i zamykając drzwi od łazienki, rzuciłam na nią ostatnie spojrzenie. Siedziała na łóżku w brzydkiej, nocnej, flanelowej koszuli w szare i białe pasy, przypominającej żywo sieć pajęczą. Ziemista twarz wydawała się na tle białej poduszki prawie czarna. Zapadnięte oczy patrzyły w próżnię.

— Niech pani zarygluje swoje drzwi — zaskrzeczała niespodziewanie. — To jest — zniżyła głos do chrapliwego szeptu, od którego przeszły mnie ciarki — złe miejsce, paskudne miejsce. Sam djabeł tu hula.

Zamknęłam pospiesznie dwoje, dzielących mnie od niej drzwi, lecz echo jej okropnego szeptu dzwoniło mi w uszach dłuższą chwilę.

Przez dobrą godzinę przewracałam się bezsennie na łóżku, nie mogąc zmrużyć oka. Twarze poznanych osób przesuwały mi się w nieskończonej procesji przed oczyma wyobraźni, w uszach rozbrzmiewał przykry głos Łucji. I ciągle prześladowała mnie biała twarzyczka Matiel z oczami w gorączce.

(C. d. n.)

Wyd.: POL. POWSZ. SP. WYD. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika. Redaktor odpowiedzialny: Władysław Szydłowski.